



APOSTOLSTWO CHORYCH

LIST DO OSÓB CHORYCH I NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Wobec
„bólu duszy”

POŚLĘ WAM POCIESZYCIELA

Giotto di Bondone, „Pięćdziesiątnica” ok. 1305 r., fresk, Kaplica Scrovegnich, Padwa



WWW.FRECHRISTIMAGES.ORG

Czas Kościoła rozpoczął się wraz z „przyjściem”, czyli zesłaniem Ducha Świętego na Apostołów, zgromadzonych w jerozolimskim Wieczerniku wspólnie z Maryją, Matką Pana (por. Dz 1, 14). Czas Kościoła rozpoczął się z chwilą, gdy owe obietnice i zapowiedzi, które tak wyraźnie odnosiły się do Pocieszyciela, do Ducha Prawdy, zaczęły z całą mocą i oczywistością wypełniać się na Apostołach, przesądzając o narodzeniu się Kościoła.

/z encykliki „Dominum et Vivificantem”/

Od redaktora



KS. WOJCIECH
BARTOSZEK
KRAJOWY
DUSZPASTERZ
APOSTOLSTWA
CHORYCH

Kilka miesięcy temu, w ramach obchodów XXII Światowego Dnia Chorego, odbyła się w Katowicach międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona cierpieniu i opiece nad chorymi. Na konferencję przybyło wielu gości, reprezentujących środowiska zarówno medyczne jak i teologiczne. Nie zabrakło również tych, którzy na co dzień spotykają się z chorymi, służąc im i niosąc wsparcie. Konferencji towarzyszyło także wiele spotkań duszpasterskich. Bieżący numer „Apostolstwa Chorych” jest próbą podsumowania tych wydarzeń. Do numeru dołączona jest również płyta zawierająca świadectwo o życiu bł. Chiary Luce Badano.



NASZA OKŁADKA

Wobec „bólów duszy”

Cierpienie to nie tylko ból fizyczny. Kiedy człowiek cierpi – nieraz o wiele bardziej niż ciało – „boli” go dusza.

Z BLISKA

Drodzy Chorzy!

Podsumowanie obchodów XXII Światowego Dnia Chorego.

4

BIBLIJNE CO NIECO

O królowaniu i potędze Boga

O Bogu potężnym, któremu wszystko jest poddane.

7

NASI ORĘDOWNICY

Arcydzieło Pana Boga

Chiara Badano wciąż jest światłem dla innych na drogach wiary.

9

W CZTERY OCZY

Siłę daje nam Bóg!

Rodzice i Przyjaciele bł. Chiary Badano mówią o jej świętości.

19

PANORAMA WIARY

Cierpienie – powołanie w powołaniu

O szczególnej misji cierpiących mówi ks. prof. Marek Chmielewski.

24

KAPŁAN WŚRÓD CHORYCH

Przyszedłem służyć

O głębokim pragnieniu naśladowania Chrystusa Sługi.

39

Drodzy Chorzy!

Drugi człowiek nie zaspokoi pragnień miłości cierpiącego, nie uzdrowi go; może go uleczyć na ciele, ale nie nada sensu jego życiu, gdy ten cierpi.

KS. WOJCIECH BARTOSZEK

W głębi swojego serca pytamy: „Dlaczego cierpię?, dlaczego choruje moje ciało?, dlaczego moi bliscy chorują?, dlaczego tyle samotności?, dlaczego muszę zmagać się duchowo?” Pytając o sens cierpienia przeżywamy „ból duszy”.

Źródło życia i miłości

W tym doświadczeniu ostatecznie nie szukamy miłości, często najpierw u drugiego człowieka. To doświadczenie uczy nas pokory; coraz bardziej będąc zależnymi, szukamy oparcia najpierw zewnętrznego w człowieku, chorując szukamy pomocy w Służbie Zdrowia. Z czasem – nie rezygnując z działań naturalnych – poszukujemy głębszego i bardziej trwałego oparcia się – duchowego – w Bogu. Drugi człowiek nie zaspokoi pragnień miłości cierpiącego, nie uzdrowi go; może go uleczyć na ciele, ale nie nada sensu jego życiu, gdy ten cierpi. Może jedynie doprowadzić pod Źródło życia. Miłość ludzka często w mniejszym

lub większym stopniu jest interesowna. Źródłem życia jest Chrystus, który obdarza zawsze miłością bezinteresowną. To On nas w pełni akceptuje i to w Nim, zanurzając się w oceanie Jego Miłosierdzia, odzyskujemy pokój, doświadczamy pełni miłości. On uzdrowia chore ciało i poranione serce. Przechodząc zaś do Domu Ojca wierzymy, że dzięki Niemu wracamy w dobre i kochające Ręce, które nas kiedyś stworzyły.

Pytając o sens

Poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia była poświęcona międzynarodowa konferencja naukowa, która odbyła się 18 lutego br. na Wydziale Teologicznym w Katowicach, w ramach obchodów Światowego Dnia Chorego. Konferencja „Wiara i miłość wobec «ból duszy» – znaczenie duchowości w opiece nad chorym oraz w doświadczeniu choroby” była związana z 30-leciem listu apostołskiego o sensie cierpienia św. Jana Pawła II *Salvifici doloris*. Jej organizatorami byli: Zakład Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego

w Katowicach, Zakład Pielęgniarstwa i Społecznych Problemów Medycznych Wydziału Nauk o Zdrowiu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach oraz Wspólnota Apostolstwa Chorych.

Nauka i świadectwo życia

Na konferencji gościli prelegenci zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Swoją obecnością uczestników zaszczycił ks. abp Zygmunt Zimowski – „watykański

minister zdrowia”. W swoim przedłożeniu ukazał zadania Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia, której przewodniczy. Z Włoch przyjechali także rodzice bł. Chiary Badano – Maria Teresa i Ruggero oraz przyjaciele Błogosławionej: rodzeństwo – Chicca i Franz Coriasco. Opowiadali o życiu Chiary. Chiara odkrywając miłość Jezusa Opuszczonego, powierzyła się Jemu, aż po ofiarę ze swojego życia. Przejmujące świadectwo rodziców i przyjaciół Chiary spotkało się



z wielkim aplauzem uczestników konferencji. Do grona włoskich prelegentów dołączył także ks. Janusz Małski. Będąc moderatorem generalnym Cichych Pracowników Krzyża dzielił się doświadczeniem życia niedawno beatyfikowanego prałata Luigiiego Novarese – założyciela wspólnoty Pracowników. Kolejną osobą, w praktyce związaną z posługą wobec chorych, był ks. Piotr Ilwicky, pomocnik diakona Martiała Codou, założyciela Niewidzialnego Klasztoru Jana Pawła II we Francji. Opowiadał o duchowości Klasztoru. Od strony teologicznej temat cierpienia podjęli ks. prof. Marek Chmielewski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz ks. prof. Jerzy Szymik z Uniwersytetu Śląskiego, zaś prof. Witold Łukas ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego oraz dr Agnieszka Prymus ze Szpitala MSW w Katowicach – od strony medycznej.

Spotykając świadków

Podczas konferencji spotkali się przedstawiciele zarówno świata medycznego, teolodzy, jak i osoby, które duchowo wspierają chorych. Dzięki wykładom oraz świadectwu rodziców bł. Chiary Badano, można było wyciągnąć wnioski, iż chorzy nie tylko są odbiorcami miłości, ale także – poprzez złączenie z krzyżem Chrystusa – mogą poprowadzić siebie i innych do zbawienia.

Oprócz konferencji naukowej na Wydziale Teologicznym, w okresie od 26 stycznia do 19 lutego w Archidiecezji

Katowickiej odbyło się trzynaście spotkań duszpasterskich z zaproszonymi gośćmi. Obchody Światowego Dnia Chorego rozpoczęła Msza Święta wspólnoty Apostolstwa Chorych sprawowana 26 stycznia pod przewodnictwem ks. abp. Wiktora Skworca w bazylice Ojców Franciszkanów w Katowicach-Panewnikach; zakończył zaś 19 lutego Dzień Chorego w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Katowicach-Murckach.

Spośród wszystkich spotkań warto przywołać zwłaszcza dwa, które odbyły się z udziałem rodziców bł. Chiary Badano: 15 lutego – dla rodzin w Zespole Szkół Plastycznych w Katowicach oraz 16 lutego – dla młodzieży w parafii bł. Karoliny Kózkówny w Tychach. Wszystkie spotkania wiązały się z obchodami XXII Światowego Dnia Chorego w całym naszym kraju.

Pragniemy w obecnym numerze „Apostolstwa Chorych” przywołać świadectwa oraz wywiady przeprowadzone z zaproszonymi gośćmi. Ucząc się od bł. Chiary Luce Badano, jej rodziców i przyjaciół, od bł. Prałata Luigiiego Novarese, od ks. Michała Rękaśa i od ks. Czesława Podleskiego, pragniemy naśladować ich na tyle, na ile potrafimy, z pomocą łaski Bożej, w drodze służby chorym, jak i w ofiarowaniu cierpienia. To tutaj odkrywamy ziarenka sensu naszego życia.

**Źródłem życia
jest Chrystus,
który obdarza
zawsze miłością
bezinteresowną.**



O królowaniu i potędze Boga

Z KSIĘGI PSALMÓW. Żaden żywioł i żadna potęga nie mogą zagrozić Bogu. On jest Władcą wszystkich stworzeń. Proszę o otwarcie Pisma Świętego na **Psalmie 93**.

KS. JANUSZ WILK

Psalm 93 to hymn o królowaniu Jahwe. Dwa pierwsze wersy stanowią homagium (hołd) złożone Królowi – Jahwe, dwa następne ilustrują potęgę Boga, a wers ostatni otrzymał formę ufnego wyznania.

Psalmista, chcąc wyrazić majestat Jahwe, przedstawił Boga jako króla. Nie odważył się opisywać Jego istoty, zatrzymał się jedynie na Jego „stroju”. Językiem obrazu pisze, że Bóg przyodziął się w majestat i potęgę. „Szaty” Boga odzwierciedlają Jego moc i panowanie, co w wierszu 1 zostało podkreślone przez przypomnienie, że to Bóg wymyślił i urzeczywistnił świat. Jego dzieło stworzenia nie jest prowizoryczne, ale przemyślane oraz fachowo i rzetelnie wykonane. Fakt ten uwypukla stwierdzenie, że świat się nie zachwieje. Powiemy dzisiaj „dobra robota!”

W obrazie Boga – Króla nie może zabraknąć tronu. Symbolizuje on autorytet,

władzę i majestat. Boży tron wskazuje na suwerenną władzę Jahwe, a informacja, że tron ten jest trwały przez wieki, akcentuje wieczność Boga, co wyraźnie zostało powiedziane w dalszej części wersetu: „Ty jesteś od wieków o Boże” (**Ps 93, 2**).

W wersach 3-4, autor natchniony zmienia dynamikę tekstu. Z obrazu statycznego, pełnego szacunku i czci wobec Boga, przechodzi w obraz namalowany potęgą wód, nie mieszczących się w korytach rzek i nie dających się zamknąć w morskich toniach. Znamy trwogę, gdy bezradnie obserwujemy rzeki, które po ulewnych deszczach, z godziny na godzinę przybierają na sile, zagrażając człowiekowi i zwierzętom. Czasem widzimy morskie fale, zakrywające nawet największe okręty. Nie potrafimy ujarzmić ani pierwszych, ani drugich. Jahwe jest jednak poza ich zasięgiem. To, co człowieka przerasta, nie może osiągnąć i zaszkodzić Bogu.

Obraz potęgi wzburzonych wód, które nic Bogu uczynić nie mogą, to metafora wyrażająca wszechmoc Jahwe.



Dzisiaj w miejsce rozhułanych fal, można wstawić te wszystkie „potęgi”, które chcą zniszczyć Boga lub podważyć Jego autorytet. Wiele piany złości jest i będzie na plaży ludzkości. Taka jest rzeczywistość życia. Sztormy przeciwko Bogu i Jego wyznawcom powracają dosyć regularnie. Nie powinno nas to dziwić. Biblia zna to zjawisko (zob. np.: Iz 5, 26-30; 8, 7-8; 17, 12-14; Jr 6, 22-23; 46, 7). Boga nie mogą jednak unicestwić lub osłabić. Nam mogą pomóc oczyścić naszą wiarę z tego wszystkiego, co nie jest wiarą lub co tworzy karykaturę wyznawcy Boga.

Wers 5 łągodzi ton Psalmu. Może psalmista rozejrzał się i spojrzał na swoje życie, przyjrzał się historii własnego narodu, zatrzymał się nad pięknem uspokojonej przyrody i zwrócił się do swojego Boga, mówiąc: „świadectwa

Twoje są bardzo wiarygodne; domowi Twojemu przystoi świętość po wszystkie dni, o Panie!” (Ps 93, 5). Zmieniają się ustroje polityczne, przychodzą różne style i technologie w budownictwie, dyktatorzy narzucają nowe trendy w modzie, pokolenia zastępują kolejne pokolenia, a Bóg trwa przez wieki. Bogu należna jest świętość – również nasza, naszego życia, naszej codzienności, naszych zmagających. Życiowe burze pojawiają się jeszcze nie raz. Nie wolno wtedy zgubić spojrzenia na Tego, którego fale zła nie zdołają osiągnąć.

W Księdze Apokalipsy św. Jana czytamy: „Nastało nad światem królowanie Pana naszego i Jego Pomazańca, i będzie królować na wieki wieków” (Ap 11, 15). W Nim nasza siła i nadzieja – po wszystkie dni!



Arcydzieło Pana Boga

– Błogosławiona Chiara Luce Badano

Martwiła się, że po chemioterapii jej organy będą w takim stanie, że nie będzie ich już mogła podarować innym chorym.

DANUTA DAJMUND

Mogłaby być naszą córką, wnuczką, siostrą, koleżanką. Jedną z nas... Od 25 września 2010 roku jest błogosławioną Kościoła katolickiego. Młoda, zwyczajna dziewczyna o zdecydowanym charakterze. Piękna, przy tym delikatna, swym czarującym uśmiechem i kolorem nieba odbitym w roześmianych oczach, jak magnes przyciągała do siebie ludzi. Nadal przyciąga... Nazywała się Chiara Badano.

Nagrodzona wytrwałość

Jej rodzice – Maria Teresa i Ruggero, skromni mieszkańcy położonego na północy Włoch malowniczego Sassello – długo musieli czekać na swoje wymarzone dziecko. 11 lat tęsknoty przeplatanej modlitwą. 11 lat ukradkowych spojrzeń na dzieci znajomych

oraz przyjaciół, które w międzyczasie zdążyły powyrastać ze swoich wózków, zaliczyć pierwsze guzy i przejść do kolejnych klas. Tylko oni ciągle byli sami, a ich nadzieja z każdym rokiem stawała się coraz bardziej wątpliwa. W końcu jednak Bóg wysłuchał wytrwałych modlitw małżonków i 29 października 1971 roku urodziła się Chiara. Córeczka natychmiast zawładnęła ich sercami. Jednak – choć była całym ich światem – od początku mieli świadomość daru. Zrozumieli, że to tak długo wyczekiwane dziecko nie należy tylko do nich, że jest przede wszystkim dzieckiem Boga. Ta świadomość pomagała im sprostać trudom wychowania. Teresa zrezygnowała z pracy zawodowej, by całkowicie oddać się wychowaniu córki, podczas gdy Ruggero starał się zabezpieczyć potrzeby materialne rodziny, pracując jako kierowca ciężarówki.

Dzieciństwo Chiary upływało tak, jak dzieciństwo wszystkich dzieci



Maria Teresa i Ruggero Badano w oczekiwaniu na upragnione dziecko wykazali się niezwykłą cierpliwością i wiarą. Kiedy na świat przysła ich córka Chiara, od razu zrozumieli, że jest ona szczególnym błogosławieństwem i darem Boga.

otoczonych miłością i czułością rodziców i krewnych, choć Teresa i Ruggero, świadomi niebezpieczeństw, jakie niesie brak rodzeństwa, starali się nie rozpieszczać swej jedynaczki. Nie ulegali jej kaprysom i od najmłodszych lat uczyli wrażliwości na potrzeby innych ludzi.

Owoce tej troski najlepiej opisuje pewien epizod z dzieciństwa Chiary, który jej mama do dzisiaj przechowuje w sercu. Pewnego dnia, kiedy pięcioletnia Chiara bawiła się w swym pełnym zabawek pokoiku, Teresa zaproponowała córce, aby podzieliła się nimi z biednymi dziećmi. W pierwszym odruchu

zasmucone dziecko zachowało się tak, jak każde dziecko w wieku, w którym właśnie kształtuje się poczucie własności. Mała otoczyła zabawki ramionami i stanowczo zaprotestowała: „Nie, one są moje!”. Teresa wycofała się do kuchni, ale już po chwili usłyszała głosik córki, rozdzielającej zabawki na dwa oddzielne stosy: „Ta tak, ta nie, ta tak, ta nie”. Jakież było zdumienie matki, kiedy do torby, którą podała Chiarze, mała wrzuciła najlepsze zabawki. „Ależ Chiaro – zaooponowała Teresa – te są zupełnie nowe!”. „Mamo – odpowiedziała Chiara – biednym dzieciom nie można podarować zepsutych zabawek”.

Rodzice starali się przekazać córce najważniejsze prawdy wiary w sposób zrozumiały dla dziecka. Czynili to poprzez opowiadania biblijne. Ich wysiłkom sprzyjał także styl wychowawczy przedszkola, do którego uczęszczała Chiara, dlatego też dziewczynka od najmłodszych lat, w sposób naturalny związana była z życiem swojej parafii, ucząc się miłości do Boga.

Z nowego pokolenia

Ta miłość gwałtownie dojrzała, kiedy Chiara miała 9 lat. To wtedy spotkała Ruch Focolari, zachwyciła się nim i postanowiła się do niego przyłączyć. Zaledwie rok później udała się do Rzymu, by z rodzicami uczestniczyć w Family Fest, czyli światowym spotkaniu organizowanym właśnie przez ten Ruch. To spotkanie oznaczało nowy początek życia dla całej rodziny. Rodzice Chiary wyznali nieco później: „Gdy wróciliśmy do domu, powiedzieliśmy sobie, że gdyby nas ktoś dzisiaj zapytał, kiedy zawarliśmy małżeństwo, odpowiedzielibyśmy: gdy spotkaliśmy ten ideał życia”.

Chiara została geniną. Gen, to generazione nuova – nowe pokolenie, zrzeszające młodzież i dzieci z całego świata, którzy zainspirowani ideałem jedności zaproponowanym przez założycielkę Ruchu Chiare Lubich, starają się żyć radykalnie Ewangelią i sprawiać, aby w świecie spełniła się modlitwa, jaką Jezus kieruje do Ojca: aby wszyscy stanowili jedno.

To był dla Chiary ważny etap życia. W tym czasie poznała również swoją najlepszą przyjaciółkę Chicę i otąd

wspierały się wzajemnie w życiu ideałami Ruchu, dzieląc zarazem plany i marzenia swoich rówieśnic spoza Ruchu. Uwielbiały śmiech, zabawę, wzajemne zwierzenia. Bardzo kochały też morze i górskie wycieczki. Uprawiały sporty, dzieliły się pierwszymi dziewczęcymi zauroczeniami, miały swoje sekrety. Ot, zwyczajne życie nastolatek, niewolne od uczuciowych burz i małych buntów.

Ewangeliczne abecadło

Absolutnie niezwykła była tylko przedwczesna dojrzałość Chiary i jej rozwój duchowy, który z każdym rokiem nabierał coraz większego przyspieszenia. Chiara w 1983 roku napisała do Chiary Lubich: „Odkryłam, że Jezus Opuszczony jest kluczem do jedności z Bogiem i chcę Go wybrać jako mojego jedynego Umiłowanego i przygotować się na Jego przyjście”. Czyż nie jest to zaskakująca deklaracja w ustach dwunastolatki? Z pewnością! Ale jeszcze bardziej zaskakuje fakt, że tej deklaracji pozostała wierna do końca, choć pewnie nie przeczuwała jeszcze wtedy, że tak wcześnie przyjdzie jej stanąć przed najważniejszym egzaminem życia, które wybrała.

Dwa lata po tym wyznaniu Chiara ponownie napisała do założycielki Ruchu Focolari: „Odkryłam na nowo Ewangelię, w nowym świetle. Zrozumiałam, że nie byłam autentyczną chrześcijanką, ponieważ nie żyłam nią do końca. Teraz chcę uczynić tę wspa-
niałą Księgę moim jedynym celem. Nie chcę i nie mogę pozostać analfabetką tak nadzwyczajnego przesłania. Tak,

jak łatwo nauczyć się alfabetu, tak samo łatwo powinienam nauczyć się żyć Ewangelią” – wyznała.

Wzloty i upadki

W międzyczasie w rodzinie Badano toczyło się zwyczajne życie: z problemami, troskami i radościami codziennego dnia. Chiara uczyła się w gimnazjum. Z powodu problemów z matematyką musiała zostać na drugi rok w trzeciej klasie. Bardzo to przeżywała. To było chyba jej pierwsze, autentyczne spotkanie z Jezusem Opuszczonym. Potem była nauka w liceum klasycznym w Savonie i drobne, zakończone jednak kompromisem, nieporozumienia z rodzicami dotyczące spędzania wieczorów. Otoczona przyjaciółmi i ich powszechną sympatią, dziewczyna lubiła

spędzać czas w ich gronie. Lubiła też marzyć. Chciała zostać stewardessą lub wyjechać do Afryki, by leczyć dzieci. Innym razem pragnęła być po prostu żoną i matką. I nic nie wskazywało na to, by któreś z tych marzeń nie miało się spełnić. A jednak...

Życiowa bitwa

Pewnego dnia podczas gry w tenisa Chiara nagle odczuła silny ból w ramieniu. Początkowo nikt nie przywiązywał do tego większej wagi, jednak kolejne nawroty bólu skłoniły lekarzy do przeprowadzenia dokładniejszych badań. Ich wynik brzmiał jak wyrok: rak kości z licznymi przerzutami – kostniakomięsak umiejscowiony w kręgosłupie – jedna z najcięższych, najboleśniejszych postaci nowotworu.

Chiara miała wówczas zaledwie 17 lat! To nie czas na śmierć! To czas, gdy prawdziwe życie dopiero się zaczyna! Zaczęło się ono także dla Chiary Badano. Tyle, że inaczej. Jej mama tak wspomina pierwsze chwile po tym, jak córka poznała diagnozę: „Kiedy otworzyła drzwi i weszła do pokoju, zapytałam: «Chiara, jak było?». A ona nie patrząc mi w twarz powiedziała: «Teraz nic nie mów, teraz nic nie mów». I rzuciła się, tak jak stała, na łóżko obok mnie. Patrzyłam na nią. Chciałam jej coś powiedzieć, ale musiałam uszanować jej prośbę, więc milczałam. Widziałam w wyrazie jej twarzy całą walkę, jaka się w niej rozgrywała. Pragnęła powiedzieć Bogu „tak”, jak to zawsze wcześniej czyniła, tyle, że teraz musiała to powiedzieć w wielkim cierpieniu. Patrzyłam



na wiszący nad nią zegar. Minęło 25 minut takiego milczenia. W pewnej chwili Chiara odwróciła się do mnie ze swoim typowym promiennym, pełnym światła uśmiechem i powiedziała: «Mamo, teraz możesz mówić». A ja zrozumiałam, że nie mam już nic do powiedzenia. Bo Chiara właśnie przemieniła cierpienie w miłość. W duszy mówiłam do Jezusa: «Jezu, Chiara powiedziała Ci teraz swoje „tak”. Ale ile razy będzie musiała je powtórzyć? Ile razy upadnie?» Lecz Chiara potrzebowała tylko 25 minut, żeby powiedzieć Jezusowi swoje „tak” i... nigdy się z tego nie wycofała. Rozpoczęła swój bieg na Kalwarię”.

Morze cierpienia i łaski

Dwa lata trwały zmagania z cierpieniem, skomplikowaną terapią, bolesnymi zabiegami. To zarazem dwa lata niezwyklej obfitości łask dla Chiary, jej rodziców, przyjaciół i tych wszystkich, którzy mieli szczęście się z nią w tym czasie spotykać czy to w szpitalnej sali czy też w czterech ścianach jej pokoju, w rodzinnym Sassello.

Skąd te łaski w takim morzu cierpienia, które po ludzku sądząc wydawało się nie do udźwignięcia? „Byliśmy pewni, że Jezus był pośród nas. To On dawał nam siłę” – twierdzą rodzice Chiary. Ona sama w swoim pamiętniku napisała: „Tę chorobę Jezus zesłał mi we właściwym momencie”. Od początku zmagania z cierpieniem Chiara starała się nie tracić czasu i nie koncentrować na sobie. Zamiast myśleć o wzmagającym się bólu spowodowanym przerzutami do kręgosłupa, swoją uwagę skupiła na



WWW.GENOVA.REPUBLICA.IT

Osobie Jezusa Opuszczonego. Rozpoznała Go między innymi we współpacjentce – młodej narkomance znajdującej się w ciężkiej depresji. Starła się spędzać z nią jak najwięcej czasu, aby зараzić ją własnym optymizmem oraz nadzieją. Koledze, który wybierał się do Afryki z misją humanitarną oddała wszystkie swoje oszczędności, mówiąc: „Mi nie są potrzebne. Ja mam wszystko”.

Martwiła się też, że po chemioterapii jej organy będą w takim stanie, że po swojej śmierci nie będzie ich już mogła podarować innym chorym. Przy łóżku zawsze stał aparat telefoniczny. Dzwonili do niej przyjaciele i znajomi, ale także coraz więcej nieznanymi jej osób z całego świata. Potrzebowali jej siły, jej odwagi, jej wsparcia, jej zapewnienia o modlitwie. Chiara dla wszystkich potrafiła znaleźć słowa otuchy, a swoje cierpienie ofiarowała w ich mniej lub bardziej ważnych intencjach.

Podczas pobytów Chiary w szpitalu, odwiedzający ją ludzie nie mogli wyjść z podziwu: „Myśleliśmy, że idziemy do niej, aby ją podtrzymać na duchu. Zrozumieliśmy jednak bardzo szybko, że to my nie mogliśmy się bez niej obejść, jakby przyciągani tajemniczym magnesem”.

Jeden z lekarzy zauważył nawet, że ta młoda dziewczyna, której życie się kończyło, swoim uśmiechem i wielkimi, pełnymi światła oczyma, jakby na przekór faktom, pokazywała, że śmierci nie ma, że jest tylko Życie. Może pomagało to miłosne wyznanie, które wielokrotnie powtarzała Chrystusowi: „Dla Ciebie Jezu, jeśli Ty tego chcesz, ja również tego chcę”. A może opieka najczulszej z Matek?

Zachowała się archiwalna taśma, na której Chiara opowiada o zdarzeniu, które towarzyszyło pewnym bolesnym badaniom: „Gdy lekarze rozpoczęli ten mały lecz dokuczliwy zabieg, przyszła Pani z promiennym uśmiechem na ustach, przepiękna. Zbliżyła się do mnie, wzięła mnie za rękę i wlała we mnie odwagę. Zniknęła tak szybko, jak się pojawiła, więcej już Jej nie widziałam. Ogarnęła mnie ogromna radość i zniknął lęk. Myślę, że to był anioł posłany przez Maryję. Zrozumiałam wtedy, że gdybyśmy byli gotowi na wszystko, ileż znaków Bóg by nam zesłał!”. Ogromnym spokojem napełniały ją też słowa mamy, która obiecała w ostatnich chwilach życia trzymać córkę za rękę tak długo, dopóki nie przejmie jej Maryja.

A ten czas zbliżał się coraz bardziej. Kolejne zabiegi i paraliż nóg. Chiara

chciała wiedzieć, jaki jest jej stan, prosiła, by niczego przed nią nie ukrywać. Już wiedziała, że nie ma żadnej nadziei na poprawę. I do tego tak bardzo bolało! Coraz bardziej! Mimo to, Chiara już podjęła decyzję: nie chce więcej morfiny. Rodzicom i lekarzom wytłumaczyła: „Ona odbiera świadomość, a ja mogę ofiarować Jezusowi jedynie cierpienie. Chcę dzielić z Nim jeszcze przez trochę Jego Krzyż”.

Dalej w górę, w górę!

Od tej chwili jej pokój – najpierw ten w szpitalu, a później w rodzinnym domu – stał się jeszcze bardziej „domowym Kościołem”. To w nim rozmawiała z rodzicami, przygotowując ich na moment swojego odejścia, tam – zwłaszcza w rozmowach z mamą – wzajemnie się umacniały i duchowo ubogacały. Tam spotykała się z Chiccą – swoją „przyjaciółką od serca” i wspólnie omawiały szczegóły dnia pogrzebu, który dla Chiary będzie dniem zaślubin z Tym, którego wybrała na swego Oblubieńca – z Chrystusem Opuszczonym.

Prosiła, aby przyjaciółka przymierzyła białą suknię, w której ma wyjść Mu na spotkanie, a którą mama uszyła według jej wskazówek. Wspólnie wybierały muzykę, śpiewy i czytania mszalne. Ustalały, jakimi kwiatami ma być przystrójony kościół. Chiara pragnęła, aby jej ceremonia pogrzebowa przypominała wielkie radosne święto, chciała, aby wszystko było doskonałe. „Nie płaczcie nade mną. Ja idę do Jezusa. Na moim pogrzebie nie chcę ludzi płaczących, lecz głośno śpiewających” – prosiła.

Pragnęła też najbardziej jak to możliwe, złagodzić cierpienie swoich bliskich, dlatego poprosiła mamę, by ubierając ją po śmierci w białą sukienkę, powtarzała: „Teraz Chiara widzi Jezusa”.

Teresa Badano tak po latach wspomina te chwile: „Możemy powiedzieć, że dla nas te dwa lata choroby, to były lata najbardziej pobłogosławione przez Boga, bo Chiara utrzymywała nas jakby ponad Ziemią. Kiedy pojawiały się jakieś chwile, gdy my trochę słabliśmy, ona, która była już blisko Boga, natychmiast

to zauważała. Pytała wtedy: «Mamo, co się dzieje?» «Nic» – odpowiadałam, wtedy ona mówiła: «A więc dalej w górę, w górę!». Były to piękne momenty”.

Tacie czasem aż trudno było uwierzyć, że córka, pomimo tylu cierpień, potrafiła być aż tak pogodna. Sądził, że zmusza się do uśmiechu w ich obecności, aby nie przysparzać im bólu. Rugerro tak o tym opowiada: „Myśleliśmy, że uśmiecha się ze względu na nas. Dopiero później, kiedy zacząłem patrzeć na nią przez dziurkę od klucza,





Zgodnie z życzeniem Chiary, do trumny założono jej białą sukienkę. Planując swój pogrzeb, Chiara chciała, by była to radosna i uroczysta chwila. Szła przecież na spotkanie z Jezusem, którego bardzo umiłowała.

zrozumiałem, że ona zawsze taka była, nawet kiedy nikt jej nie widział. I wtedy zacząłem rozumieć, że to Jezus zsyłał Chiarze tę szczególną łaskę”.

Gotowa do drogi

Ale czasem i Chiarze bywało wyjątkowo ciężko. Szukała wtedy potwierdzenia swojej decyzji oddania życia i cierpienia Jezusowi u bliskich sobie ludzi. Do Chiary Lubich w lipcu 1990 roku napisała: „Medycyna złożyła broń. Wszystko zależy od Boga. Ponieważ przerwano zabiegi, nasilił się ból kręgosłupa spowodowany dwoma operacjami i unieruchomieniem w łóżku. Nie daję już rady obrócić się na bok. Czy zdołam

być wierna Jezusowi Opuszczonemu? Czuję się tak bardzo mała, a droga do przebycia jest ciężka. Czasem czuję się przygnieciona cierpieniem. Lecz to Umiłowany przychodzi mnie odwiedzić, prawda?”.

19 lipca 1990 roku wydawało się, że to już koniec. Chiara zapytała mamę: „Myślisz, że to fałszywy alarm, czy odejść? W odpowiedzi usłyszała: „Pan Bóg wie, kiedy masz odejść. Bądź spokojna... twoja walizka jest gotowa, pełna uczynków miłości. Kiedy będzie odpowiedni czas Jezus przyjdzie i powie ci: «Chodź Chiaro, idziemy!»». Chiarze udało się jednak przeżyć niebezpieczny krwotok. Tylko ten blask bijący z jej oczu

stał się jakby jeszcze większy, jeszcze wyraźniejszy, jakby w ciemnościach cierpienia promieniował jeszcze jaśniej. Zaś przydomek Chiara Luce (czyli Jasne Światło), który nadała jej założycielka ruchu Focolari, jeszcze lepiej do niej pasował.

Jestem szczęśliwa

To światło zdaje się udzielać także innym. Wszyscy, którzy mieli szczęście towarzyszyć Chiarze w tamtym okresie, zgodnie przyznają, że razem z nią oddychali „atmosferą Nieba”. Kiedyś, gdy Chiara utraciła już władzę w nogach – co dla wysportowanej dziewczyny musiało być wyjątkowo trudnym doświadczeniem – matka pocieszała ją słowami: „Jeśli Bóg zabrał ci nogi, z pewnością da ci skrzydła”. Teraz te słowa zdawały się znajdować swoje potwierdzenie we wszystkim co ona sama uważała. Kiedyś, krótko przed śmiercią napisała: „Młodzi są przyszłością. Ja już nie mogę biec. Chciałabym przekazać im pochodnię. Jak na olimpiadzie. Mają tylko jedno życie. Warto przeżyć je dobrze”. Znalazło to potwierdzenie także w słowach, które Chiara umieściła w swoim pamiętniku: „Ważne jest wypełniać wolę Bożą, to znaczy zaangażować się w grę, którą On prowadzi... Czekam na mnie inny świat, nie pozostało mi nic innego, jak mu się oddać. Czuję się teraz wciągnięta we wspaniały plan, który powoli, powoli się przede mną odkrywa”.

7 października 1990 roku dla dwiętnastoletniej Chiary Luce Badano ten plan nie krył już w sobie żadnych tajemnic. Obok łóżka odchodzącej córki

trwali Teresa i Ruggero – jej ukochani rodzice. Za drzwiami czuwali najbliżsi przyjaciele. Było cicho i spokojnie. Mama tak wspomina te ostatnie chwile spędzone z córką: „Chiara zrobiła taki znak, jakby chciała powiedzieć, żebym podeszła. Położyła rękę na mojej głowie i rozczochrała mnie. Powiedziała mi: «Mama, ciao. Bądź szczęśliwa, bo ja jestem szczęśliwa». To były jej ostatnie słowa, ale nie ostatni uczynek miłości, bo potem podarowała jeszcze swoje rogowki (jedyne organ, którego nie zniszczyła choroba) dwójgu młodym ludziom, którzy dzięki temu odzyskali wzrok”.

Zaślubiny z Ukochanym

Chiara Badano odeszła w niedzielę o 4 nad ranem. Zgodnie z jej życzeniem pogrzeb, na który przybyło także wiele nieznanym osób, do złudzenia przypominał uroczystość zaślubin. Już wtedy wszyscy wiedzieli, że żegnają Świętą.

7 października 1998 roku na prośby licznych wiernych biskup Acqui, Livio Maritano, zwrócił się do Kongregacji ds. Świętych o pozwolenie na rozpoczęcie w diecezji procesu beatyfikacyjnego Chiary Badano.

Proces na szczęblu diecezjalnym rozpoczął się 6 czerwca 1999 roku, zaś skończył 21 sierpnia 2000 roku, podczas Światowych Dni Młodzieży. Od tej chwili kontynuowany był w Watykanie. Nadchodziły wciąż nowe listy zawierające prośby o wstawiennictwo, o wytrwałość w pokonywaniu choroby czy innych trudności i z podziękowaniami, także za uzdrowienia.

W procesie zeznawało 72 świadków. Ich zeznania potwierdziły, że Chiara – zwyczajna młoda dziewczyna, odznaczała się niezwykle wytrzymałością oraz wiernością w spełnianiu natchnień Ducha Świętego, które skłaniały ją do coraz większej miłości i naśladowania Jezusa w stopniu heroicznym.

Kochać i tyle

15 grudnia 2009 roku zgromadzenie kardynałów i biskupów, po dokładnej analizie teologicznej i medycznej, jako cud za wstawiennictwem Służebnicy Bożej Chiary Luce Badano uznało niezwykle uzdrowienie nastolatka Andrei Bartole z Triestu. Jego sytuacja była beznadziejna. Sepsa melingococowa połączona z niewydolnością oddechową oraz całkowitym brakiem krzepliwości krwi. Lekarze nie ukrywali, że podobny przypadek widzieli 30 lat temu, lecz wtedy ta osoba nie dotarła żywa do szpitala. Rodzice Andrei zadzwonili do jego wuja – również lekarza. Potrzebowali jego wsparcia medycznego, ale także modlitewnego. Wuj Andrei znał Chiare, zadzwonił więc do państwa Badano, prosząc, aby modlili się nad jej grobem o łaskę uzdrowienia dla jego siostrzeńca. Już następnego dnia stan zdrowia Andrei niespodziewanie znacznie się poprawił. Lekarze nie ukrywali zdumienia. W ciągu dwóch tygodni Andrea całkowicie odzyskał zdrowie, powrócił do domu, a nawet uzyskał kwalifikacje do uprawiania sportów wyczynowych.

Cud jego uzdrowienia otworzył drogę do beatyfikacji Chiary Luce Badano, której w imieniu Benedykta XVI dokonał 25 września 2010 roku prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych abp Angelo Amato, w sanktuarium Matki Bożej Miłości pod Rzymem. Tak oto Chiara Luce stała się pierwszą błogosławioną młodego pokolenia Ruchu Focolari, które – jak marzyła Chiara Lubich – miało stawać się pokoleniem świętych, „własnym życiem piszących ponownie Ewangelię”.

W telegramie, który rodzice bł.

Chiary otrzymali od Chiary Lubich tuż po śmierci córki znalazły się pełne prawdy słowa: „Dziękujemy Bogu za to Jego Arcydzieło pełne światła”. To Arcydzieło – Chiara Luce Badano – jest dziś darem Kościoła dla świata, dla młodzieży i dla wszystkich, którzy próbują przemienić

swoje cierpienie w miłość. Może pewną wskazówką dla tych, którzy pragną ją naśladować, okażą się słowa, skreślone ręką Chiary do założycielki ruchu Focolari: „Odkryłam na nowo w sposób szczególny Jezusa Opuszczonego. Wcześniej żyłam Nim raczej powierzchownie i przyjmowałam Go, aby odzyskać radość. Zrozumiałam, że to wszystko nie tak. Nie mogę Go instrumentalizować, ale kochać i tyle. Odkryłam, że Jezus Opuszczony jest kluczem do jedności z Bogiem i pragnę uczynić Go swoim jedynym Oblubieńcem i przygotować się na Jego przyjście. Wybierać Jego!”

**Dzwonili do
niej przyjaciele
i zupełnie
obcy ludzie.
Potrzebowali jej
siły i wsparcia.**



Siłę daje nam Bóg!

Rodzice i Przyjaciele bł. Chiary Luce Badano opowiadają o jej niezwyklej obecności w ich życiu oraz o tym, jak Chiara uczyła ich iść za Bogiem.

REDAKCJA: – *Jest dla mnie ogromną radością i zaszczytem, że mogę z Państwem się spotkać. Wiem, że przed tajemnicą świętości Chiary, ale także Państwa świętości powinienam schylić głowę i zamilknąć... Mogę się jedynie domyślać, jak trudne musiały być dla Was doświadczenia związane najpierw z niepomyślną diagnozą, a później chorobą Chiary. Ile czasu potrzebowaliście, aby powiedzieć Panu Bogu swoje „tak”? Wiem, że Chiara potrzebowała na to 25 minut.*

MARIA TERESA BADANO (MT): – Nam również nie zajęło to zbyt wiele czasu. Swoje „tak” Bogu wypowiedzieliśmy właściwie w chwili, gdy lekarz przekazał nam wiadomość o śmiertelnej chorobie naszej córki. Mogliśmy oczywiście wówczas poddać się temu cierpieniu, ale postanowiliśmy wyjść poza siebie i przyjąć to doświadczenie z zaufaniem i miłością.

– *Myślę, że moment w którym usłyszeliście druzgoczącą informację o chorobie Chiary, był momentem do którego Pan Bóg musiał Was jakoś przygotować. Czy uważacie Państwo, że całe Wasze życie małżeńskie, a także życie Chiary mogło być takim przygotowaniem do tego najtrudniejszego momentu?*

MT: – Wszystko było tak niespodziewane, że nie zastanawialiśmy się nad tym. Trzeba było reagować niemal automatycznie. Być może byliśmy trochę nieświadomi albo też niedowierzaliśmy w momencie tej informacji; nie wiedzieliśmy, co będzie. Ale po tym pierwszym „tak”, jakby to powiedzieć, nie trzeba się było tym przejmować, ale działać. I w tym momencie relacja między mną a Ruggero bardzo się zacieśniła. Zawierzaliśmy przede wszystkim Bogu, bo czuliśmy, że to On da nam siłę.

FRANZ CORIASCO (FC): – Jeśli mogę dodać pewną rzecz do tego, co mówi Maria Teresa to chcę powiedzieć, że według mnie przyjmowanie woli Bożej może dokonywać się tak błyskawicznie tylko wówczas, gdy w jakiś sposób jesteśmy wcześniej na to przygotowani. Maria Teresa może przypomnieć to, co ona i Ruggero powiedzieli, kiedy Chiara się urodziła...

MT: – Tak. Kiedy Chiara się pojawiła, my zrozumieliśmy, że nie jest tylko naszym dzieckiem, że jest również dzieckiem Boga i dlatego musimy ją wychowywać w wolności. Być może nie byliśmy świadomi, ale to było już to



Rodzice i Przyjaciele bł. Chiary Luce Badano jeżdżąc po świecie, dają wzruszające świadectwo o jej życiu. Na fotografii od lewej: Franz Coriasco, Ruggero Badano, Maria Teresa Badano, Chicca Coriasco.

przygotowanie. I w miarę postępowania tej tragedii, wszystko działało się jakby samo przez się. Lekarz był bardzo poruszony tym, jak zajmowaliśmy się sprawami Chiary. Nie byliśmy aż tak bardzo przejęci – w tym momencie trzeba było po prostu działać. Ów lekarz mówił, że podobna rzecz w jego pracy nigdy wcześniej się nie przydarzyła, wobec takich cierpień. Być może nie rozumiał zbyt dobrze naszej postawy. Kiedy wrócił do domu, jego teściowa, która również poznała historię Chiary zapytała go jak my – rodzice reagujemy na to wszystko,

bo to przecież nasze jedyne dziecko, na które w dodatku czekaliśmy 11 lat. On odpowiedział, że ma się o nas nie martwić, bo jest w nas „coś”, co sprawi, że z pewnością sobie poradzimy.

– Jak to jest mieć swoje jedyne dziecko w Niebie? Macie jakieś specjalne „układy” z Chiara?

MT: – Nie mamy jakichś spraw do załatwiania, ale jest to coś pięknego, bo relacja z nią trwa. Każdą rzecz, jaką mamy do zrobienia – ważniejszą czy mniej ważną – tak jak za jej życia, rozpatrujemy

razem z Chiara. Zawierzamy Bogu i Jego obecności pomiędzy nami. Aby jednak ta obecność Boga pomiędzy nami była wciąż żywa i realna, musimy zapierać się samych siebie. Wiemy, że Chiara też jest między nami, dlatego jesteśmy spokojni. Wierzymy, że ona nie zostawiła nas samych, tak jak to mówiła i dlatego mamy zaufanie i idziemy naprzód. Na krótko przed odejściem do Nieba, Chiara zostawiła nam pewne wskazówki, jak powinniśmy żyć, kiedy jej już nie będzie. Pewnego dnia zapytałam ją wprost, co powinniśmy robić, kiedy będziemy zagubieni po jej odejściu? Ona odpowiedziała wówczas zdecydowanie: „Bądź spokojna mamo, idź za Bogiem, wtedy zrobisz wszystko”. I tak robimy. Sami na pewno nie dalibyśmy rady.

– *Kontynuując ten wątek mam także pytanie do Pani Chicci.*

Wiem, że Pani była najlepszą przyjaciółką Chiary. Jak teraz wygląda Pani przyjaźń z Chiara?

CHICCA CORIASCO (CC): – Jest to relacja bardzo piękna. Również mnie się wydaje, jakby jeszcze trwały te czasy, kiedy ona była obecna wśród nas. Wydaje mi się, jakby Chiara była taką milczącą obecnością w moim życiu. Zwłaszcza w tych najtrudniejszych momentach, kiedy myślałam, że nie dam już rady, kiedy wydaje mi się, jakby brakowało mi energii. Mówi mi, żeby się nie poddawać. Właśnie to jest ten ciągły jej głos, który słyszę. Żeby się nie zatrzymywać, żeby iść naprzód, starać się czynić tak, jak ona czyniła. Oczywiście

scenariusze mojego życia są zupełnie inne niż scenariusze jej życia. Mam rodzinę, dzieci, rzeczywistość jest zupełnie inna. Wyzwania są inne, ale trudności w moim życiu również nie brakuje. To, w jaki sposób podchodzić do nich – widziałam u Chiary. I ona za każdym razem mówi mi, żeby się nie poddawać. I żeby ciągle zaczynać na nowo kochać. I wtedy czuję, że jest bardzo blisko mnie.

– ***Czy był taki moment w Pani życiu, w którym szczególnie odczuła Pani pomoc Chiary?***

Chiara zostawiła nam pewne wskazówki, jak powinniśmy żyć, kiedy jej już nie będzie.

CC: – Było i jest wiele takich momentów. Wydaje mi się, że sam fakt poznania mojego męża Ganni – myślę, że Chiara maczała w tym palce. Mój mąż jest szczególną osobą, więc głęboko wierzę, że to właśnie dzięki niej go poznałam. Również narodziny moich dzieci to były ważne momenty

obecności Chiary. Mam czwórkę dzieci, jedna z córek jest niepełnosprawna. Ma na imię Maria Chiara i jej obecność w naszym domu bardzo przypomina mi Chiare. Staram się uświęcać pośród tej mojej rodzinnej rzeczywistości, podobnie jak to w swoim życiu czyniła Chiara. Jest oczywiście mnóstwo codziennych sytuacji, także bardzo intymnych, które mają związek z nią.

– ***Mam także pytanie do Pana Franza. Podczas spotkań mówił Pan o obecnych w świecie katedrach Jezusa Opuszczonego. Proszę wyjaśnić, jak zrodziła się w Panu ta przepiękna metafora cierpienia?***

FC: – Każdy chory i cierpiący człowiek jest dla mnie taką katedrą. Ja mogę jedynie o tych katedrach mówić, oni w tych katedrach mieszkają, oni nimi są. To nie ja powinienem wyjaśniać symbolikę i sens cierpienia. Jestem niewierzący, ale w chorych widzę przede wszystkim osoby, które mogą mnie czegoś nauczyć. A to właśnie dlatego, że w nich, w ich cierpieniu osoba niewierząca szczególnie rozpoznaje odbicie i obecność czegoś boskiego. Być może ludziom wierzącym łatwiej zobaczyć Boga w pięknie świata stworzonego, ale osobie niewierzącej – takiej jak ja – łatwiej rozpoznać Go tam, gdzie jest ciemność, gdzie jest nonsens. Tam dużo prościej Go spotkać. Więc wracając do tej metafory, dla mnie chorzy są przede wszystkim tabernakulum – jeśli mogę użyć takiego sakralnego porównania. Zarówno ci, którzy potrafią przeżywać to cierpienie, jak i ci, którym jest trudno.

– *Jakie słowa pragniecie skierować do chorych?*

MT: – Nasze przesłanie dla chorych jest proste – nie traćcie nigdy nadziei, nadziei, która oczywiście pochodzi od Boga. Nie traćcie jej również w tych trudnych momentach, które przeżywacie jako największą ciemność i wydaje się wam, że nic już nie możecie zrobić, kiedy czujecie się upokorzeni, opuszczeni. Kiedy czujecie się nikim. Właśnie w tych chwilach największych prób, doświadczeń i ciemności, kiedy czujecie się najsłabsi i najmniej użyteczni – wówczas jesteście kimś najważniejszym, najbardziej wartościowym i najbardziej godnym szacunku. Ci wszyscy, którzy są obok was

bardzo was potrzebują, waszej obecności, waszego świadectwa, waszej modlitwy. Kochani chorzy, choć po ludzku jesteście słabi i często niesprawni, pamiętajcie, że wasza obecność jest największym darem i skarbem, dla tych wszystkich, którzy czują się dobrze. Nikt nigdy nie zdoła się wam odwdziaczyć, za dar waszej obecności i cierpienia.

tłumaczenie: KATARZYNA WASIUTYŃSKA

rozmawiała: RENATA KATARZYNA COGIEL

Modlitwa za wstawiennictwem bł. Chiary Luce Badano

Ojcze, źródło wszelkiego dobra,
dziękujemy Ci za wspaniałe
świadectwo życia Błogosławionej
Chiary Luce Badano. Chiara Luce
ożywiona łaską Ducha Świętego
i prowadzona światłem Jezusa,
wierzyła niezłomnie w Twoją
nieskończoną miłość, którą starała
się odwzajemniać ze wszystkich
sił, powierzając się z pełną ufnością
Twojej Ojcowskiej woli.

Pokornie Cię prosimy, udziel również
nam tego daru, byśmy żyli z Tobą i dla
Ciebie, a jednocześnie ośmielamy
się prosić, jeśli jest to zgodne z Twoją
wolą, o łaskę...

Przez zasługi naszego Pana,
Jezusa Chrystusa. Amen.



Wzruszające świadectwo Rodziców i Przyjaciół bł. Chiary Luce
Badano zarejestrowane podczas ich pobytu w Polsce z okazji
obchodów XXII Światowego Dnia Chorego



PROJEKT OKŁADKI: DANUTA DAJMUND

Cierpienie – powołanie w powołaniu

O potrzebie towarzyszenia innym w cierpieniu oraz o wyjątkowej misji chorych w rozmowie z **ks. dr. hab. Markiem Chmielewskim, prof. KUL.**

KS. WOJCIECH BARTOSZEK: – *W Europie Zachodniej na uniwersytetach medycznych powstają katedry duchowości. Wiele mówi się na temat duchowości, jednak często jest ona związana jedynie z doświadczeniem dobrego samopoczucia. Jak Ksiądz Profesor odniósłby się do tak rozumianej duchowości oraz do roli kapelanów i innych osób towarzyszących chorym, którą sprowadza się tylko do podtrzymywania owego dobrego samopoczucia u chorych?*

KS. PROF. MAREK CHMIELEWSKI: – Tego typu podejście do spraw duchowych jest ryzykownym redukcjonizmem, sprowadza bowiem człowieka tylko do poziomu fizjologii i psychiki. Tymczasem jest on czymś znacznie więcej. Człowiek – jak pisze św. Augustyn – jest powołany do nieskończoności i niespokojne jest jego serce, dopóki nie spocznie w Bogu (*Wyznania*,

I, 1, 1). Tajemnicy Boga nie da się sprowadzić do wymiaru czysto psychicznego, do samego tylko dobrego samopoczucia (well-being). Gabinety terapeutyczne na Zachodzie w imię dobrego samopoczucia akceptują wszelkie formy religijności, niezależnie od tego, z jakiego źródła one pochodzą. Wówczas dobre samopoczucie staje się celem nadrzędnym, podczas gdy dla ludzi wierzących jest nim przekroczenie siebie, nie zaś jedynie zaspokojenie

Ksiądz Profesor Marek Chmielewski jest prodziekanem Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pełni również funkcję prezesa Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości. Od 2003 roku w Radiu Maryja i TV Trwam prowadzi czwartkowy cykl audycji „Duc in altum”.



swoich potrzeb na poziomie ewentualnego wyrównywania deficytów, które się pojawiają.

– ***Nawrócenie w rozumieniu chrześcijańskim to – używając języka psychologicznego – przeżycie kryzysu. Czy kapelan albo inna osoba towarzysząca choremu ma prawo wprowadzać go w cierpienie psychiczne, podczas gdy doświadcza on fizycznego bólu?***

– Po pierwsze, kryzys jest czymś naturalnym. Jeżeli porównamy życie ludzkie do drogi, to stwierdzamy, że nie ma dróg absolutnie prostych, gdyż byłyby one нефunkcjonalne. Jest więc czymś normalnym, że każda droga ma swoje zakręty. Podobnie jest w życiu – każdy doznaje jakichś kryzysów, mniejszych czy większych, i chodzi o to, aby je właściwie rozwiązywać, tak jak właściwie trzeba wychodzić z zakrętów drogi. Kapelan więc czy ktokolwiek towarzyszący osobie cierpiącej nie może zamykać oczu na problem kryzysu, albo robić wszystko żeby do niego nie dopuścić, bo jest to utopia. Jakiś rodzaj kryzysu wcześniej czy później przyjdzie, niezależnie od tego czy tego chcemy, czy nie. Natomiast cały problem polega na tym, by właściwie człowieka przeprowadzić przez ten kryzys i pozwolić mu wyjść z niego bogatszym człowiekiem. Jeżeli ceną tego poprowadzenia do wyższego poziomu integracji jest czasem dodatkowe cierpienie, to wówczas nabiera ono sensu.

– ***Mówimy o wyprowadzeniu osoby z kryzysu. Często jednak zdarza się, że – przeciwnie – trzeba wprowadzić osobę***

w doświadczenie kryzysu poprzez konkretne Słowo Boże, które upomina człowieka, by zmienił swoje życie. Czy mamy do tego prawo?

– Mamy obowiązek. Takie jest nasze powołanie i jesteśmy po to, aby „nastawać w porę i nie w porę”, jak uczy św. Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza (4, 2). Nie możemy być jak nieme psy. Kiedy na tabliczkach umieszczonych na bramach widnieje napis „zły pies”, to trzeba zapytać: w jakim sensie ten pies jest zły? Zły, bo nie szczeka; czy zły, bo gryzie? Jeżeli gryzie to znaczy, że to jest dobry pies. Dobry kapelan to jest ktoś, kto nie boi się ryzyka zranienia mocą Słowa, bo jest to zranienie, które leczy (por. Hbr 4, 12). Podobnie lekarz nie może się rozczulać nad tym, że jeżeli wytnie pacjentowi wrzód, to zada mu cierpienie. Owszem, zada ból, ale w ten sposób uzdrowi go, a może nawet ocali mu życie. Kapelan, który zrani chorego mocą Słowa czy braterskiego upomnienia, poprowadzi go do wewnętrznego uzdrowienia. Może wówczas ocalić nie tylko jego życie, ale i całą Wieczność.

– ***A więc z jednej strony jest to forma towarzyszenia i bycia z osobą cierpiącą, z drugiej zaś strony forma kierownictwa duchowego, czyli ukierunkowania jej na Pana Boga. W posłudze kapelana przejawiają się te dwa wymiary – towarzyszenia i kierownictwa.***

– Tak, te dwa wymiary się spletają. W tym miejscu jeszcze raz powróćmy do stwierdzenia, że nie można ograniczyć się jedynie do zapewnienia choremu dobrego samopoczucia. Wartości bowiem mają to do siebie, że stawiają wymagania; że

kosztują. Ostatecznie przecież nie chodzi tylko o to, żebyśmy się dobrze czuli, ale żebyśmy czynili dobro i żebyśmy dobrem żyli.

– Stawiamy te pytania w kontekście tworzących się także na terenie Polski grup pastoralnych, które mają pomagać księżom w dziele towarzyszenia osobom chorym. Myślę, że to ważna przestroga, byśmy dobrze rozumieli, czym jest duchowość chrześcijańska i że ma ona swą specyfikę, odróżniającą ją od duchowości innych religii.

– Tak, bez wątpienia nie można się dać zmylić samemu tylko pojęciu „duchowość”, gdyż ma ono wiele znaczeń. Wielkim błędem byłoby przyjmować wszystko, co nosi etykietę duchowości, nie badając, jaka jest jej zawartość i czemu ona służy. Tak samo, jak nie każda żywność dla każdego człowieka w jednakowym stopniu się nadaje.

Zadaniem duszpasterzy jest rozeznac, czy określone wartości duchowe służą konkretnej osobie czy wspólnocie w danej sytuacji, czy też należy szukać innych rozwiązań. Niewłaściwe żywienie dziecka może spowodować nie tylko jego problemy zdrowotne, ale nawet śmierć. Św. Paweł mówi: „Mleko wam dałem, nie zaś pokarm stały, bo byliście niemocni; zresztą i nadal nie jesteście mocni” (1 KOR 3, 2). I odwrotnie: ktoś kto jest dojrzały duchowo, nie może żywić się jedynie duchowym mlekiem, ale musi iść dalej i osiągać wyzyny – „Duc in altum!”

– Proszę na koniec o skierowanie słów do osób chorych.

– Przede wszystkim człowiek cierpiący powinien traktować cierpienie w duchu tego, co pisze Jan Paweł II w liście apostołskim *Salvifici doloris* – jako szczególne zaproszenie, rodzaj swojego nowego powołania, albo też powołania w powołaniu. Cierpienie nie może być traktowane jedynie jako kara Boża – jako dopust Boży, czy wypadek przy pracy albo przypadek nieudanego życia. Trzeba na nie spojrzeć przede wszystkim w wymiarze szczególnej misji, jaką człowiek nim dotknięty otrzymuje. Niekiedy ludzie mówią w ten sposób: co ja takiego zrobiłem, że Pan Bóg dopuścił na mnie cierpienie? Skarżą się też, że ktoś inny żyje gorzej, źle się prowadzi, a mimo to dobrze mu się wiedzie. W tym miejscu nasuwają mi się słowa z Pisma Świętego: „(...) nie tak człowiek widzi, jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce” (1 SM 16, 7). Otóż właśnie!

Pan Bóg wie lepiej, co dla człowieka jest w danej sytuacji lepsze. Poza tym widzi w nim to dobro, którego on sam w sobie nie potrafi zobaczyć. Mając to dobro na względzie i widząc, że ów cierpiący człowiek jest tego godny, zaprasza go do współpracy w dziele zbawienia świata, jakie dokonało się przez krzyż. Zaprasza, aby być jak Szymon Cyrenejczyk na drodze krzyżowej – nieść z Jezusem Jego zbawczy Krzyż. To wielkie powołanie! Trzeba nam więc dorastać do wielkości tego powołania, jakim jest cierpienie.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.



W sercu cierpień jest miłość

O niezwykłych zrzędzeniach Bożej Opatrzności oraz o dziele Niewidzialnego Klasztoru Jana Pawła II z **ks. Piotrem Ilwickim** rozmawia Dobromiła Salik.

DOBROMIŁA SALIK: – *Nasza poprzednia rozmowa odbyła się wiele tygodni przed konferencją o cierpieniu. Wtedy planowany był przyjazd Księdza jako tłumacza wraz z diakonem stałym Martialem Codou. Pan Bóg miał inne plany...*

KS. PIOTR ILWICKI: – Tak. Na ponad miesiąc przed planowaną podróżą do Polski Martial zachorował i znalazł się w szpitalu. Przed ok. 40 laty, podczas służby wojskowej we francuskiej marynarce wojennej, był przy próbach atomowych na Atolu Mururoa. Pył radioaktywny opadł na żołnierzy. Wielu jego kolegów z tamtych czasów już poumierało, a Martial miał zaatakowaną tarczycę, cierpiał na astmę, miał otwarte rany. Przeszedł też dwa lata temu zawał serca. W grudniu wszczepiono mu rozrusznik. Później nabawił się zapalenia zatok, a następnie płuc i od tego czasu jest w szpitalu.

– *Trzeba przyznać, że to znaczące: Martial ciężko zachorował właśnie wówczas, gdy zbliżał się termin przyjazdu do Polski. Jak można to zinterpretować?*

– Na pewno fakt ten daje do myślenia, choćby w kontekście kanonizacji Jana Pawła II. Poza tym myślę, że po prostu musiał – diakon zresztą tak samo to odbiera – w jakiś sposób sam przeżyć swój charyzmat. Powiedział mi tak: „Praktykuję teraz na żywo, na sobie samym, duchowość Niewidzialnego Klasztoru Jana Pawła II”.

– *Diakon, o ile się orientuję, nie prowadzi zbyt oszczędnego trybu życia?*

– To prawda. Jest człowiekiem, który cały oddał się sprawie, jakiej służy. Niewidzialny Klasztor Jana Pawła II jest jego wielką misją. Nocami, od wielu lat, adoruje Jezusa w Eucharystii, rozmawia też dużo przez telefon, bo są osoby, które właśnie w godzinach wieczornych czy nocnych potrzebują obecności i wsparcia. Martial musi też łączyć harmonijnie swoje zadania duszpasterskie z aktywnym życiem rodzinnym – obowiązkami męża i ojca. To nie jest takie proste. Teraz jednak będzie musiał posłusznie podporządkować wszystko stanowi swojego zdrowia. Musi



o siebie zadbać. Jest przecież bardzo potrzebny wielu osobom.

– A jednocześnie, mimo cierpienia, jest aktywnym apostołem.

– Przykład z ostatniego okresu. Na jego sali leżał 83-letni emerytowany pasterz, również z wszczepionym rozrusznikiem serca. Ten człowiek przyznał się Martialowi, że całe życie ciągle szukał Boga i prosił Go, by mu się objawił. Powiedział, że modli się, ale nie ma pocucia, że Bóg jest życiem i miłością. Nie wiem, co zrobił Martial, ale pasterz stał się niesamowicie radosny. „Wreszcie Martial mi wytłumaczył, na czym polega obecność Boga. Wiem, że jest blisko i jest we mnie pokój” – powiedział mi, gdy rozmawiałem z nim przez komórkę Martiala. Po moim powrocie z Polski ma przyjechać do La Garde Freinet, by wypowiadać się z całego życia.

– Wiem też, że podobnie jest z wpływem Martiala na kobiety, które dokonały aborcji. Często podsyłają je do niego egzorcyci lub biskup.

– Przychodzą kobiety – z depresją czy różnymi chorobami. Na przykład jedna z nich myślała, że jest opętana. Martial zapytał w pewnym momencie rozmowy, czy nie dopuściła się aborcji. Okazało się, że tak, i to nie jednej. To był przełom – mogła powrócić do Boga; wyznała grzechy, pojednała się ze swoimi nienarodzonymi dziećmi, poprosiła je, by jej wybaczyły.

– Mówi się też o pewnym uzdrowieniu...

– Pewna matka prosiła przez Radio Maria France o modlitwę za jej niewidome dziecko. Martial poprosił słuchaczy, by wstawiali się za dzieckiem. Kiedy Martial poczuł, że ma ona pojechać do Lourdes, powiedział jej o tym i ona, mimo pewnych

oporów (miała trudną sytuację rodzinną i ekonomiczną) uczyniła ten krok. Tam, podczas jednego z nabożeństw, dziecko cudownie przejrzało. I to również na to oko, które nie ma nerwu wzrokowego! Oprócz łaski Bożej to sukces wstawienia członków NKJPII modlających się w intencji zdrowia tego dziecka.

– Działalności Niewidzialnego Klasztoru towarzyszy wiele świadectw. Niektóre są bardzo ważne...

– Jedną z pierwszych osób, które dały duży wkład w rozwój NKJPII była Marcelle. To lekarka, która całe życie pomagała z oddaniem chorym. Gdy Martial ją poznał, była smutną staruszką. Powiedziała mu: „Leczyłam ludzi całe życie, a teraz modłę się tylko o śmierć”. Martial, przejęty, powiedział jej, że jako chora ma też ważną misję do spełnienia. Opowiedział o idei Klasztoru. Gdy odwiedził ją po pewnym czasie, od razu zauważył zmianę. Spytał, jak się czuje, a ona powiedziała: „Teraz jestem lekarzem dusz. Mogę być pożyteczna!”. I na tym właśnie polega misja Niewidzialnego Klasztoru: na otwieraniu zamkniętych serc na Bożą łaskę.

– Jesteście obecni w diecezji. Biskup błogosławi Waszej pracy, Księżda wyznaczył na asystenta Niewidzialnego Klasztoru. Jakie formy przybiera działalność NKJPII w diecezji?

– Działalność Klasztoru jest w dużej mierze „niewidzialna”, cicha, dokonuje się w sercach. Jest jednak w diecezji kilka ważnych wydarzeń, w których uczestniczymy oficjalnie. Najważniejsze z nich to

pielgrzymka do Cotignac – gdzie w 1519 roku objawiła się Maryja, a w 1660 roku św. Józef. Zjeżdża się tam sporo ludzi. Świętują zwłaszcza wspomnienie św. Józefa. Niewidzialny Klasztor jest wtedy obecny. Pielgrzymi przybywają tam także w innych terminach. Często są to osoby, które dokonały aborcji i chcą zacząć nowe życie. Ponadto Martial jest zapraszany do niektórych parafii. Wspólnota Klasztoru pojawia się też regularnie na falach wspomnianego Radia Maria France, które ma dwie siedziby – w La Garde oraz w Fréjus. Martial w środy i piątki ma tam audycję. Ludzie dzwonią, powierzają swoje sprawy, a on zagrzewa ich do ofiarowania cierpienia. Jedną z francuskich diecezji – Belfort – nie miała sprecyzowanego planu duszpasterskiego. Podejmowano różne próby, ale bez powodzenia. Gdy grupa wiernych zwróciła się do biskupa z propozycją wykorzystania w duszpasterstwie duchowości NKJPII, ten po wysłuchaniu ich, od razu na to przystał. Czasem Klasztor staje się ostatnią deską ratunku... Katolicy odkrywają, że kryzys duchowy w diecezji, pewnego rodzaju stagnację czy brak powołań można powoli przezwyciężyć.

– A jak NKJPII rozwija się w Polsce?

– Informacje o Klasztorze rozcho-
dzą się „pocztą pantoflową” czy też na zasadzie reakcji łańcuchowej. Z pewnością przyczyniły się do tego rekolekcje, jakie Martial przeprowadził trzykrotnie w Polsce: w Gdańsku, w Sopocie i dla Obrońców Życia, i raz w Monachium – w parafii ojców redemptorystów dla Polonii. Ważna też jest na pewno jego

książka pt. „Niewidzialny Klasztor Jana Pawła II” wydana w języku polskim oraz Nowenna ułożona przez redaktorów tłumaczenia książki. Martial nie chciał tłumaczyć Nowenny na francuski, ale uważa, że bardzo dobrze może ona służyć specyfice Kościoła polskiego i może się przyczynić do propagowania idei Klasztoru. Duch tchnie kędy chce. Tak jak tchnął – pamiętamy ten symboliczny obraz – podczas pogrzebu Jana Pawła II, kiedy zobaczyliśmy przewracające się karty Pisma Świętego, tak poprzez NKJPII „wieje” i dociera do kolejnych osób i domów (Wiesława Kowalska – obrońcy Życia, Aleksandra Partyczyńska – Iskry Bożego Miłosierdzia, siostra Katarzyna Elżbieta – we Francji).

– *W dniach pobytu Księdza w Polsce wysłałam do Martiala kilka krótkich SMS-ów. Zawsze odpowiadał. Jeden z nich brzmiał następująco: „Dziękuję Bogu za ks. Piotra i za Was wszystkich. To oczywiste, że działa Bóg i że wszystko pójdzie dobrze. Całą radość, jaką odczuwałem na myśl, że będę z Wami, ofiarowałem Bogu z całkowitym zaufaniem. W Duchu jestem obecny z Wami wszystkimi i już cieszę się tym, co będziecie przeżywali. Przytulam Was do serca! Martial”. Dzięki tym SMS-om nabrałam przekonania, że to „zastępstwo”, jakie Ksiądz podjął, będzie owocne. Wiem, że i Ksiądz otrzymywał od Martiala „SMS-owe przesłania”. Czy możemy poznać treść niektórych z nich?*

– Bardzo chętnie się nimi podzielę, pokazują bowiem świadomość misji, jaką

Martial ma oraz to, jak bardzo przeżywał swoją nieobecność, a zarazem odpowiedzialność za moje wystąpienie na konferencji i wszystkie zaplanowane spotkania. A było ich kilka: z chorymi i starszymi kapłanami, z młodzieżą, z więźniami oraz z osobami chorymi. Były też wywiady oraz wizyta w Radiu eM, gdzie na żywo odbyła się audycja podsumowująca konferencję. Tak więc na koniec proponuję kilka SMS-ów Martiala Codou, które świadczą, że wciąż myślał o Katowicach oraz o tym, że zależało mu, by wszystko odbyło się na chwałę Boga, zgodnie z Jego planami.

**Misja
Niewidzialnego
Klasztoru
polega na
otwieraniu serc
na Bożą łaskę.**

Zanim wyleciałem do Polski, napisał mi: „Jeszcze zmęczony, po wielu badaniach, nie mogłem rozmawiać z Tobą. Wybacz. Serce mi krwawiło, dusiłem się, walczyłem o przetrwanie. Jednakże całkowicie zdany na Pana, mam już mocne przekonanie, że wola Boża się wypełni. Ja w duchu NKJPII jestem z Tobą i Wami wszystkimi. Moc Chrystusa jednoczy się z wielką radością Bożą. Będzie się wypełniała w mojej słabości i w sercu każdego z Was i wszystkich cierpiących. Ufności! Bóg ma wielki plan miłości poprzez Was wszystkich na ten czas i ma dla wszystkich wiele niespodzianek. A więc – niech się dzieje Jego wola, bądźmy posłuszni, ufni oraz zdani na Jego miłość. Wiem już, że wszyscy zobaczycie Boże cuda. Zatem jestem całkowicie obecny z Wami przed Panem. Teraz i uprzedzając, co się wydarzy, razem oddajmy chwałę Bogu, mimo mojej nieobecności. Alleluja! Alleluja, Alleluja, niech Bóg Wam wszystkim błogosławi”.

Przed pierwszymi spotkaniami skierował do mnie takie słowa: „Nie przestaję myśleć o Tobie, o Twojej misji, która jest cudowna, i o tych wszystkich, od najstarszych do najmłodszych, których spotkasz, których będziesz ewangelizował w duchu NKJPII. Wiem, że Jan Paweł II, siostra Faustyna i wszyscy polscy święci z męczennikami są z Tobą i Tobie towarzyszą, by natchnąć Cię zgodnie z wolą Boga”.

Natomiast przed konferencją pisał: „Całe Radio Maria France niesie Cię swoją modlitwą. Codziennie, a szczególnie we wtorek i środę intencja Mszy, cztery części Różańca, Koronka do Miłosierdzia Bożego. Wszyscy chorzy są z Tobą i ja z nimi. Razem, bez lęku, całkowicie zdani na Pana. Tego oczekuje od Was Duch Święty! Niech Ci Pan błogosławi! Razem w jednym sercu Miłości. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Jego Dziewicza Matka Maryja. Niech Wam towarzyszą Jan Paweł II i wszyscy święci polscy”.

Wiedząc, że spotkam się z chorymi w jednej z katowickich parafii, Martial pouczał mnie: „Piotrze, podkreślaj mocno to, że w NKJPII zawsze w sercu cierpień króluje miłość, pokój i radość tych, którzy są ofiarowani Miłości Miłosiernej jako żywe hostie. Mogę zaświadczyć tym, czego statnio bardzo boleśnie doświadczyłem. To nastawienie duchowe zgodnie z NKJPII ma być przekazywane już od dzieciństwa i w każdym przedziale wiekowym. Zrozumiałem teraz, że nie można czekać z tym przesłaniem. Gdy się bardzo cierpi, brakuje sił na modlitwę i ofiarę. Zły odbiera nam zdolność modlitwy. Przeżyłem to. W takich momentach działa się

instynktownie. Dlatego – by wypracować pozytywny nawyk – przypominaj o akcie zdania się na Boże Miłosierdzie Jana Pawła II, który napisał, gdy miał 75 lat. Od dzieciństwa aż do starości musimy wchodzić w ofiarowanie siebie i nauczyć się przeżywania wszystkich trudności oraz cierpień z godnością i w zjednoczeniu z Chrystusem. Wtedy można wzrastać duchowo. Wszystkie krzyże – małe i duże – trzeba nieść z Chrystusem. Młodzi również – w tym świecie, w którym zaprzecza się cierpieniu. Dzięki Piotrze. Niech Jan Paweł II Ci towarzyszy. Razem – Martial”.

– To rzeczywiście piękne przesłania, świadczące o duchowej obecności diakona w Polsce w tych dniach. Na zakończenie poproszę o kilka słów na temat rozmowy Księdza podczas konferencji w Katowicach z abp. Zimowskim z Watykanu. Czy jej tematem był Niewidzialny Klasztor?

– Poprosiłem o doręczenie książki Martiala Papieżowi Franciszkowi, na co przystał, jeśli doślemy ją na jego – abp. Zimowskiego – adres watykański. Zasugerował nam też, że jeśli chcielibyśmy być na prywatnej audiencji z Papieżem Franciszkiem, to możemy zwrócić się oficjalnie w tej sprawie bezpośrednio do Sekretariatu Stanu.

– Dziękuję Księdzu w imieniu wspólnoty Apostolstwa Chorych za przyjazd do Katowic i za rozmowę. Życzymy dalszego gorliwego towarzyszenia diakonowi Martialowi i jego dziełu.



Pogotowie modlitewne

Zachęcamy do nadsyłania na adres redakcji intencji do modlitwy wstawienniczej, a zarazem apelujemy – szczególnie do Chorych – aby swoje cierpienia zechcieli ofiarować we wszystkich nadsyłanych intencjach. Będzie to piękna i konkretna realizacja drogi ich apostołstwa.

Modlimy się:

1. W intencji pokoju na świecie,
2. W intencji misji na świecie i prześladowanych chrześcijan, zwłaszcza w Syrii i Egipcie,
3. W intencji wszystkich kapłanów o świętość życia,
4. W intencji wszystkich członków, czytelników i dobrodziejów Apostołstwa Chorych,
5. W intencji wszystkich chorych, którzy piszą lub dzwonią do Apostołstwa Chorych,
6. O rozwiązanie kwestii *in vitro* w Polsce zgodnie z wolą Bożą,
7. O duchowe owoce Roku Wiary,
8. O zdrowie dla Haliny z rodziną,
9. O potrzebne łaski dla Ani Tutak oraz dla personelu DPS w Gliniku Dolnym,
10. W intencji Jacka i jego rodziny o dar uzdrowienia i potrzebne łaski,
11. O zdrowie dla Marii i Michała,
12. O siłę i nadzieję dla podopiecznych hospicjum w Chojnowie,
13. O zdrowie i łaski dla Moniki, Bożeny, Tadeusza i Józefa,
14. W intencji Marty o siłę i zdrowie,
15. O zdrowie dla Stanisława i Marii,
16. W intencji dziadków Heleny i Jana,
17. W intencji taty Leopolda o łaski,
18. O pomyślną operację dla Adama,
19. O cierpliwość w cierpieniu dla Pawła,
20. O siły i zdrowie dla całej rodziny,
21. O umocnienie na czas choroby,
22. O łaskę wiary dla Elżbiety i Marka,
23. W intencji rodziców o zdrowie i łaski,
24. O pomyślną operację dla mamy,
25. O zdrowie i łaski dla całej rodziny,
26. O powrót do Boga Kamila i Mateusza,
27. O pomyślną operację dla Grzegorza,
28. W intencji całej rodziny o zdrowie,
29. W intencji Elżbiety o zdrowie i łaski,
30. W intencji Adama o pomyślną operację,
31. O łaskę zdrowia i uwolnienie z lęków,
32. W intencji rodziny Podkowik o łaski,
33. W intencji Marka o łaskę spowiedzi,
34. O zdrowie i łaski dla rodziny Warnke,
35. O łaskę zdrowia dla Hieronimy,

36. W intencji Zbigniewa Traska,
37. W intencji Dawida o dar zdrowia,
38. O siłę w trudnościach dla Rozalii,
39. O zdrowie dla wnuczka po wypadku,
40. W intencji Krzysztofa o pomoc i łaski,
41. W intencji Jolanty, Marii i Wojciecha,
42. O uwolnienie dla Kamila i Marcina,
43. W intencji pacjentów i personelu kliniki we Wrocławiu o potrzebne łaski,
44. O łaski dla wnuków: Kacpra i Łukasza,
45. O Boże błogosławieństwo dla rodziny,
46. O dary Ducha Świętego dla rodziny,
47. O łaskę nawrócenia dla Michała i Kuby,
48. O nawrócenie dla Tomasza i Konrada,
49. W intencji Dominika o nawrócenie,
50. O dar wiary dla Zygmunta z rodziną,
51. W intencji Aleksandry i Michała o dar upragnionego potomstwa,
52. O zdrowie dla ks. Marka Osmulskiego,
53. W intencji Adama Babuśka z rodziną,
54. W intencji Elżbiety Witek z rodziną,
55. O łaski i zdrowie dla s. Katarzyny,
56. O łaski dla rodziny Piątkowskich,
57. O pokój serca i siłę w żałobie,
58. O łaski dla księży: Jana i Krzysztofa,
59. W intencji Oli o dar uzdrowienia,
60. W intencji Weroniki z rodziną o zdrowie,
61. O łaski dla księży: Stefana i Józefa,
62. W intencji wnuka Kubusia o zdrowie,
63. O łaski dla Barbary, Bożeny i Anny,
64. W intencji Natalii Czarneckiej o łaski,
65. O łaski dla księży: Krzysztofa i Jarosława,
66. Za zmarłych Mariannę i Stefana Soja,
67. Za zmarłego męża Janusza,
68. Za zmarłego brata Marka o dar nieba,
69. Za zmarłą Katarzynę Kuminek,
70. Za zmarłego męża Fabiana Marter,
71. Za zmarłych Marię i Stanisława Dubel,
72. Za zmarłego męża Rudolfa o dar nieba,
73. Za zmarłego ks. Piotra Żoka,
74. Za zmarłą Weronikę Klyta o dar nieba,
75. Za zmarłą Martę Swoboda,
76. Za zmarłego Ryszarda Watola,
77. Za zmarłego Ireneusza Wiśniewskiego.

Nadsyłane intencje modlitewne publikujemy także na naszej stronie internetowej: www.apchor.pl



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

II Krucjata Modlitwy w Intencji Ojczyzny

WALPAPER.CASA.COM



CZERWIEC:

**Za laikat, aby coraz pełniej odkrywał
swoje powołanie do uświęcania
świata.**

LIPIEC:

**Aby okres wakacji był dla członków
ruchów czasem zarówno odnowy
duchowej, jak i fizycznej.**

CZERWIEC:

Intencja ogólna:

**Aby osoby bezrobotne znalazły
wsparcie i zatrudnienie, którego
potrzebują, by godnie żyć.**

Intencja misyjna:

**Aby Europa odnalazła swoje
chrześcijańskie korzenie dzięki
świadectwu wiary wierzących.**

LIPIEC:

Intencja ogólna:

**Aby uprawianie sportu było zawsze
okazją do umacniania braterstwa
i rozwoju ludzkiego.**

Intencja misyjna:

**Aby Duch Święty wspierał dzieło
świeckich, którzy głoszą Ewangelię
w krajach najuboższych.**



Wobec tajemnicy Jezusowego Serca

SZKOŁA MODLITWY. Tajemnica otwartego Serca Jezusa pozwala nam odkryć najważniejsze miejsce na modlitwę, duchową przestrzeń. Prawdziwa religijność, autentyczna, zdrowa pobożność, właściwe kształtowanie modlitwy – realizują się najpewniej w Sercu Jezusa.

KS. JAN SMOLEC

W miesiącu poświęconym kultowi Serca Pana Jezusa, odkrywam inspirację do podkreślenia znaczenia modlitwy z tym kultem związanej i to w odniesieniu do trzech jej aspektów: treści, miejsca i metody.

Treść

Modląc się wobec przebitego Serca Jezusa, widzę, że wypływa z niego krew i woda. Umysł dostrzega naturalne zjawisko fizyczne, uczucia budzą wzruszenie, lecz wiara patrzy głębiej i widzi jasno. Oto jest wielkie obdarowanie – owoc męki Zbawiciela. Z tej śmierci – jest życie! Treścią mojej modlitwy staje się więc refleksja, którą tak sformułował przed laty w jednej ze swoich homilii kardynał Joseph Ratzinger: „Z Jego boku, z tego otwartego w kochającym oddaniu boku,

wytryska źródło, które zapładnia całą historię. Z ofiary śmierci Jezusa płyną krew i woda, Eucharystia i Chrzest jako źródła nowej wspólnoty. Otwarty bok jest pierwotnym miejscem, z którego wywodzi się Kościół, źródłem, z którego pochodzą budujące go sakramenty”.

Zatem patrząc oczami wiary, uwielbiam w zachwycie. Modlę się z ewangelistą Janem, naocznym świadkiem, który nam ten fakt opisał i pozostawił, z Benedyktem XVI – pasterzem, teologiem i mistykiem, z wieloma teologami i mistykami Kościoła.

Dziękuję za tę wodę, to znaczy za Ducha Świętego, który jest darem Jezusowego Serca dla nas, za Ducha Świętego, który z Serca Jezusa wyrusza na podbój ludzkich serc; ale także za Chrzest, za łaskę usprawiedliwienia, za źródło naszego dzieciństwa Bożego, za życiodajną moc, która wszystko ożywia. To wszystko widzę w znaku wody i tak się modlę,



wpatrując się w ten znak – najprostszy z możliwych, a zawierający przeobfitość znaczeń.

Błogosławie następnie Krew Pańską, czyli uwielbiam Jezusa Odkupiciela i dziękuję Mu za Eucharystię, za pokarm i napój, za uzdrowienie i uwolnienie, za życie, zbawienie i wieczność. Ogarniam jednym spojrzeniem wodę i krew – wypływające z tego Serca – i zawieram w treści mojej modlitwy – wysławiającej, dziękczynnej, przebiegającej i błagalnej – Kościół, sakramenty Kościoła – za chrześcijańskie wtajemniczenie, wzrost i uzdrowienie; dziękuję za hojność i obfitość Boga, który nie zna miary w dawaniu Siebie ludziom, w obdarowywaniu łaską.

Patrzę i rozumiem coraz lepiej jaki jest naprawdę Bóg. Patrzę i modli się we mnie zachwyty i radość, bo w tym Sercu jest Bóg o prawdziwym obliczu: Bóg – dawca, Bóg, rozdający Siebie, Bóg, rozlewający na nas Ducha Miłości i przepełniający nas tym Duchem.

Tymczasem modlitwa wobec Jezusowego Serca wciąż nabrzmiewa treścią. Oto dalsze impulsy, pochodzące od świętej Małgorzaty Marii Alacoque, mistyczki z XVII wieku, która obdarowana objawieniami dotyczącymi kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa, zobaczyła i zapisała: „Z tego Bożego Serca nieustannie wypływają trzy strumienie: pierwszy jest strumieniem miłosierdzia dla grzeszników, strumieniem sprowadzającym ducha żalu i pokuty; drugi jest strumieniem miłości niosącym pomoc wszystkim uciśnionym, zwłaszcza tym, co dążą do doskonałości, by mogli znaleźć moc do pokonania przeszkód. Z trzeciego

zaś strumienia płynie miłość i światło dla wiernych jego przyjaciół, których pragnie zjednoczyć z Sobą”.

To Boże Serce jest niezgłębioną otchłanią wszelkich dóbr dla ubogich. Ono jest otchłanią radości, w której przepadają wszystkie nasze smutki. Jest otchłanią pokory przeciwko pysze; jest otchłanią miłosierdzia dla nieszczęśliwych, jest wreszcie otchłanią miłości, w której powinniśmy ukryć całą naszą nędzę.

Na każdą chwilę życia, na wszelki stan ducha, poziom świadomości i wiary, na różnorodność ludzkich dróg, sytuacji i zdarzeń – właściwa treść, odpowiednia myśl oraz zawsze aktualna modlitwa do Najświętszego Serca Jezusa, do Boga, który objawia się w miłującym Sercu jedynego Syna.

Miejsce

Jest we mnie przekonanie, że tajemnica otwartego Serca Jezusa pozwala nam odkryć także najwłaściwsze miejsce na modlitwę; duchową przestrzeń, w której modlitwa chrześcijanina może dojrzewać, pogłębiać się i wzrastać. Prawdziwa religijność, autentyczna, zdrowa pobożność, właściwe kształtowanie modlitwy – realizują się najpewniej w Sercu Jezusa.

Religijność, pobożność i modlitwa chrześcijanina nie mogą nie koncentrować się na Jezusowym Sercu. Nasza religijność i pobożność – w treści i formie, i osobiście, i we wspólnotach – winna być przede wszystkim kultem Jezusowego Serca.

Jakże można się wtedy modlić do Boga, koncentrując się na tym Sercu, zamieszkując w Nim, z Nim się jednocząc.

Jakże można się modlić, jeśli człowiek odkryje w tym Sercu chleb i wodę, wino i oliwę, drzwi, stół i dom; jakże można się modlić z zawierzeniem temu Sercu, ukrywając się w Nim – w miejscu pewnym, bezpiecznym, najdroższym...

Metoda

Pośród wielu form modlitwy, dość ważną pozycję osiągnęła w katolickiej tradycji litania. Jest to metoda, która wskazuje na takie cechy modlitwy jak: wytrwałość; stałość, a jednocześnie ciągła nowość; wierność, jednak wciąż pogłębiania i szukająca nowego wyrazu; intensywność, która nie przestaje wołać o nową głębię; bezpieczna powtarzalność, która jednak nie godzi się na niezmienność i nie chce ulec znużeniu; cenna rytmiczność, która żadną miarą nie jest bezmyślnością.

Wśród wielu modlitw litanijskich, które znamy zarówno z liturgii Kościoła, jak i z innych nabożeństw i form pobożności, znajduje się także, często odmawiana, Litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Potwierdza ona to, co napisałem wyżej. Bogactwo jej wezwań, różnorodnych, pięknych i głębokich, poruszających treścią i formą, wynika z przebogatej teologii Serca Jezusowego i jest wyrazem tej różnorodności treści i refleksji, które rozważamy.

Litania pozwala nam także na zadowolenie się w duchowej przestrzeni Bożego Serca, wzywa nas, by w Nim odnaleźć swój dom, najlepsze miejsce

dla swojego wzrastania, przestrzeń uświęcenia.

Litania do Serca Pana Jezusa apeluje także do naszej osobistej kreatywności, zachęca do twórczości, jest znakomitą „szkołą” modlitwy osobistej. Nie zastępuje ona mojej własnej modlitwy – „własnymi słowami”, jak często mówimy, chcąc autentyczne modlitewne spotkanie osób odróżnić od recytowania formułek i gotowych tekstów.

W osobistej relacji z Panem można (trzeba) litanię rozwijać i pogłębiać, uzupełniać i aktualizować – by się stała coraz prawdziwiej moją modlitwą: wciąż nową, intensywniejszą, osobistą, szczerą. Dla zobrazowania tej ostatniej myśli, dzielę się z czytelnikami moją najnowszą swego rodzaju „litanią do Najświętszego Serca Pana Jezusa”, wierszem należącym do cyklu „Kontemplacja Obrazu”:

**W Bożym
Sercu można
odnaleźć swój
dom i miejsce
wzrastania.**

*Znalazłem u kresu nadziei
źródło tryskające miłością.*

*Łzę zmąciłem
źródło krwawiące,
tryskające na mnie
miłością zranioną.*

*Wzywa mnie w swoją głębię
życiodajne źródło krwawiące,
bez umiaru tryskające na mnie
wszechmocną miłością zranioną.*



Przyszędłem służyć

Ksiądz Arcybiskup Zygmunt Zimowski – „watykański minister zdrowia” – w rozmowie na temat służby ludziom chorym i cierpiącym.

REDAKCJA: – *Niebawem minie 5 lat od chwili, kiedy został Ksiądz Arcybiskup mianowany przez Papieża Benedykta XVI przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych. Czym Ksiądz Arcybiskup się zajmuje pełniąc tę funkcję?*

KS. ABP ZYGMUNT ZIMOWSKI: – Zadania nakreślił nam Jan Paweł II powołując do istnienia na mocy Motu Proprio *Dolentium hominum* z 11 lutego 1985 roku, Papieską Komisję ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, która trzy lata później, dokumentem Konstytucji Apostolskiej *Pastor Bonus*, przekształcona została w Papieską Radę ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych i stała się organem autonomicznym. Nowa instytucja od początku realizowała te zadania, do których należy współpraca z poszczególnymi dykasteriami Kurii Rzymskiej, a zwłaszcza z Kongregacją Nauki Wiary, Kongregacją ds. Ewangelizacji Narodów, Papieską Radą ds. Świeckich oraz Papieską Radą ds. Rodziny. Współpracuje także z powołaną w 1994 roku – z inicjatywy samej Rady – Papieską Akademią «Pro Vita». Istotną funkcją jest pomoc Nuncjaturom Apostolskim w sprawach dotyczących rozległych obszarów świata chorych i placówek służby zdrowia w poszczególnych krajach. Rada

pozostaje również w stałym kontakcie z członkami Konferencji Episkopatów, co pozwala na promowanie duszpasterstwa pracowników służby zdrowia i apostołstwa chorych w Kościołach lokalnych. Zadaniem Rady jest także formowanie, koordynowanie i umacnianie działalności Stowarzyszeń Pracowników Służby Zdrowia. W ramach naszej Rady działa również Fundacja „Miłosierny Samarytanin”, która powstała z inicjatywy Papieża Jana Pawła II, a której zasadniczym celem jest finansowe wsparcie chorych najbardziej potrzebujących. Sprawą priorytetową jest troska o odpowiednie przygotowanie oraz formację duszpasterską osób zaangażowanych w opiekę nad chorymi i personelem medycznym. Dlatego też Papieska Rada spełnia niebagatelną rolę w inspiracji powstawania i rozwoju katolickich stowarzyszeń kapelanów szpitalnych. Naszym obowiązkiem jest również pomoc we wspieraniu wolontariatu, zwłaszcza w krajach Europy Wschodniej. Dobrze zorganizowany wolontariat stanowi bowiem konkretną obecność Miłosiernego Boga wśród chorych i cierpiących, jest też wspaniałym przykładem Ewangelii Miłości. Ważną inicjatywą Rady są Światowe Dni Chorego, organizowane corocznie

11 lutego, w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Zadanie to zlecił Jan Paweł II w 11 rocznicę zamachu na swoje życie, jako wezwanie do całego powszechnego Kościoła, aby poświęcić jeden dzień w roku szczególnej modlitwie, refleksji i dostrzeżeniu tych, którzy cierpią na duszy i ciele. Od 2007 roku – decyzją Benedykta XVI – uroczysta światowa celebrazja Dnia Chorego ma się odbywać co 3 lata. Najbliższy w 2016 roku odbędzie się w Nazarecie.

– **Księdza zawołanie biskupie mówi o służbie: *Non ministrari sed ministrare!* (Nie**

przyszedłem, aby mi służyło, lecz aby służyć). Wybór tych słów pochodzących z 20 rozdziału Ewangelii wg św. Mateusza, wskazuje, że niegdyś zapragnął Ksiądz Arcybiskup szczególnie naśladować Chrystusa Sługę. Jak zatem rozumie i realizuje Ksiądz Arcybiskup swoją służbę w Kościele?

– Rzeczywiście na obrazku prymicyjnym napisałem słowa „Idę Panie, aby Ci służyć w ubogich i cierpiących”, inspirowane hasłem, jakie realizowano w roku akademickim 1972/1973, w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie: „Non ministrari sed ministrare”. Była to więc konkretyzacja tych słów, do których



ALBERT KAARKOSZ

W ramach obchodów XXII Światowego Dnia Chorego abp Zygmunt Zimowski odwiedził Klinikę Kardiologii Dziecięcej Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach.

wróciłem po nominacji biskupiej, jako hasło mojej posługi. Jestem przekonany, że w słowie „służyć” streszcza się cała postawa ucznia Jezusa, zwłaszcza kapłana czy biskupa, jak to często przypomina Papież Franciszek. To słowo towarzyszy mi zawsze w codziennej kapłańskiej pracy, w podejmowaniu decyzji, w otwieraniu się na sprawy drugiego człowieka, przede wszystkim chorego czy ubożego oczekującego pomocy.

W tym duchu, jako młody kapłan organizowałem w Starym Sączu Msze Święte w domach ludzi chorych. Była to pewna nowość duszpasterska, która owocowała zbliżeniem domowników do Chrystusa i Kościoła. Z ducha służby powstał też Dom Radosnej Starości im. Jana Pawła II w mojej rodzinnej wiosce Kupienin (diecezja tarnowska), który funkcjonuje od 1994 roku oraz szkoła dla dzieci niepełnosprawnych. Jako biskup radomski organizowałem Światowe Dni Chorego i troszczyłem się o dobry kontakt ze światem medycznym, nie tylko w Radomiu, ale również w innych szpitalach na terenie diecezji.

Moim staraniem w szpitalu Tochtermana została otwarta kaplica, którą częściowo wyposażylem. Duch służby i wrażliwości na cierpienie drugiego człowieka, powinien być jeszcze bardziej uwzględniony w formacji alumnów Wyższych Seminariów Duchownych, również poprzez praktyki duszpasterskie w szpitalach i domach opieki.

– Czy ma Ksiądz Arcybiskup w pamięci jakieś szczególne spotkanie z osobą chorym i cierpiącym?

– To były pierwsze tygodnie mojego kapłaństwa. Na placówce w Starym Sączu usłyszałem w czasie śniadania od proboszcza, że blisko plebanii mieszka bardzo chory człowiek, który nie chce pojednać się z Bogiem. „Już kilka razy próbowaliśmy się skontaktować z chorym, ale rodzina robi wszystko, aby do tego nie doszło i podobno sam chory nie chce kapłana”. Powiedziałem: „Księżu proboszczu, jestem nowym wikariuszem – spróbuję”. Nie ukrywam, że kilka dni modliłem się w intencji chorego i jego rodziny.

W pierwszy piątek sierpnia, po południu zapukałem do drzwi domu chorego. Otworzyła mi, jak się później dowiedziałem, jego synowa. Przywitała mnie chłodno stwierdzeniem: „Kolejny natrętny ksiądz. O co chodzi?”. Odpowiedziałem, że jeśli to możliwe chciałbym porozmawiać z chorym. Jestem nowym wikariuszem w parafii i odwiedzam chorych z racji pierwszego piątku miesiąca. „Zawiadomię teścia – odparła kobieta – ale nie sądzę, aby chciał z panem rozmawiać”. Poprosiłem grzecznie: „Czy mogłaby pani jednak zapytać?”. Poszła do pokoju, a ja modliłem się w duchu za przyczyną błogosławionej Kingi, Pani Sądeckiej o pozytywną odpowiedź. Kobieta wróciła po chwili i powiedziała: „To dziwne, ale chory chce z panem rozmawiać”. W pokoju, w łóżku leżał bardzo chory człowiek. Miał żółtą cerę i głęboko zapadnięte oczy. Walczył z nowotworem. Bardzo cierpiał. Zaczęliśmy rozmowę. Opowiedziałem krótko o mojej drodze do kapłaństwa, a następnie podałem mu obrazek prymicyjny. Z trudem przeczytał: „Idę Panie, aby Ci służyć w ubogich i cierpiących”. Po

chwili powiedział: „I będzie to ksiądz robił?”. Odpowiedziałem, że już to czynię, bo przyszedłem do niego. Odpowiedział, że nie skorzysta ze sakramentów, ponieważ już dawno odszedł od Boga i Kościoła. Zapytałem jak to się stało, co było powodem. Odparł, że on wraz z rodziną cierpieli z powodu pewnego księdza, który wydał ich Niemcom. Dlatego w czasie II wojny światowej zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Udało im się jednak przeżyć to piekło na ziemi. Zaniemówiłem! W tym momencie natchnął mnie Duch Święty, bo inaczej nie da się tego wytłumaczyć, pochyliłem się nad chorym i powiedziałem: „Ksiądz was skrzywdził, więc ja jako kapłan serdecznie was za to przepraszam” i ucałowałem go w czoło. Po jego policzkach spłynęły łzy. Po chwili cicho odpowiedział: „To mi wystarczy”. W następnym tygodniu była spowiedź, Komunia i sakrament chorych. Po miesiącu był katolicki pogrzeb, a rodzina zmarłego wróciła na drogę wiary.

– **Miesięcznik „Apostolstwo Chorych” ma podtytuł: List do osób chorych i niepełnosprawnych. Proszę, aby Ksiądz Arcybiskup zwrócił się ze swoim słowem do wszystkich chorych i cierpiących, którzy czytają ten szczególnie „list”.**

– Jestem wdzięczny Kościołowi katowickiemu, że od ponad 80 lat wydaje miesięcznik „Apostolstwo Chorych”, nazywany również „Listem do osób chorych i niepełnosprawnych”. Drodzy czytelnicy tego miesięcznika: pragnę was serdecznie

pozdrozić i powiedzieć wam za św. Pawłem, że każdy z was jest również listem pisany w sercach naszych, który znają i czytają wszyscy ludzie. „Powszechnie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc” (2 KOR 3, 3). Pragnę abyście odczuwali bliskość całej wspólnoty chrześcijańskiej szczególnie tych, którzy się wami opiekują i was leczą, tych, którzy jak miłosierny Samarytanin pochylają się nad wami, nie

Pragnę, aby chorzy odczuwali bliskość całej wspólnoty chrześcijańskiej.

zważając na pozycję społeczną i przynależność religijną. Życzę wam drodzy chorzy, abyście byli takim żywym listem Chrystusowym pisany przez cierpienie. Pamiętajcie, że Kościół swoją obecnością w szpitalach czy zakładach opieki zdrowotnej, ze swoim nauczaniem Ewangelii i jego

sakramentalnymi praktykami, zwłaszcza przez Eucharystię, pojednanie i namaszczenie chorych, spełnia swoją misję głoszenia Ewangelii życia, przypominając wszystkim, że cierpienie z Chrystusem uzyskało nowy wymiar, wymiar zbawczy. W tym miejscu dziękuję kapelanom szpitalnym i kapłanom pracującym w parafiach za ich duchową troskę o chorych i cierpiących oraz ich rodziny. Ofiarujcie swoje cierpienie za Kościół i świat. Jan Paweł II nazywał was „skarbami Kościoła”. Módlcie się zatem o dobre owoce Jego kanonizacji w Kościele w Polsce i na całym świecie.

Chorzy są armią Pana

Moderator generalny Cichych Pracowników Krzyża, ks. Janusz Malski dzieli się swoim doświadczeniem pracy wśród chorych.

REDAKCJA: – *Jest Ksiądz moderatorem generalnym Cichych Pracowników Krzyża. Proszę wyjaśnić, co to za wspólnota?*

KS. JANUSZ MAŁSKI: – Struktury tej wspólnoty na pierwszy rzut oka mogą wydawać się odrobinę skomplikowane. Istnieją właściwie trzy wspólnoty: Cisi Pracownicy Krzyża, Ochotnicy Cierpienia oraz Bracia i Siostry Chorych. Cisi Pracownicy Krzyża to stowarzyszenie kapłanów oraz osób świeckich konsekrowanych, zaangażowanych w uświadamianie chorym chrześcijańskiego sensu cierpienia. Ochotnicy Cierpienia to grupa zrzeszająca chorych, którzy świadomi swoich obowiązków wynikających z chrztu, chcą aktywnie uczestniczyć w życiu Kościoła, ofiarując własne cierpienie jako zaślubienie za grzechy świata i jako narzędzie nawrócenia, prowadząc też działalność duszpasterską, apostołską względem innych chorych. Zaś Bracia i Siostry Chorych to grupa osób zdrowych, które pragną służyć cierpiącym.

– *Ochotnicy Cierpienia działają według zasady „do chorego przez chorego”. Na czym polega ta zasada?*

– Chodzi przede wszystkim o to, by to sam chory stał się apostołem dla innych chorych. Osoba chora najlepiej

wie, jak pomóc komuś, kto cierpi w podobny sposób. Gdy chory dzięki spotkaniu z Chrystusem odkryje sens swojego doświadczenia choroby, samotności czy odrzucenia, staje się szczególnie wiarygodnym głosicielem Ewangelii dla osób będących w podobnej sytuacji. Chodzi zatem o to, by osoby chore wzajemnie się umacniały i dzieliły własnym doświadczeniem cierpienia.

– *Człowiek zwykle broni się przed cierpieniem i szczerze mówiąc słowo „ochotnik” w tym kontekście jakoś zgrzyta.*

– To prawda. Nikt z własnej woli nie szuka cierpienia. Bywa jednak, że gdy jakaś jego forma pojawia się w życiu człowieka, pragnie on przyjąć je dobrowolnie i ochoczo uczynić z niego dar dla innych. Słowem – pragnie w jakiś sposób służyć cierpieniem.

– *Również członkowie wspólnoty Apostolstwa Chorych służą innym swoim cierpieniem, gdy składają je w ofierze Bogu w intencjach Kościoła i świata.*

– To potężny dar, którego nic nie jest w stanie zastąpić. Wielu chorych odczytuje w sobie wezwanie, by cierpienie wykorzystać nie tylko dla swojego zbawienia,

ale także dla duchowego pożytku innych. Chorzy to ogromna armia ludzi, którzy dysponują niezwykłą siłą. Ponieważ to ich w szczególny sposób miłuje Bóg, mogą wypraszać światu tak wiele łask. Papież Pius XII zwracając się kiedyś do chorych powiedział: „Nie jesteście nieużyteczni, drogie córki, drodzy synowie! Gdy cierpiący się modlą, wówczas stanowią w Niebie siłę, niejako zmuszając Serce Jezusa, aby odpowiedziało na ich wołania. Ściągacie łaski dla świata. Dzięki wam powraca miłość, powraca życie”.

– **Osoby chore potrzebują także wsparcia z zewnątrz. Potrzebują opiekunów,**

duchowych przewodników. Jak zatem w praktyce Cisi Pracownicy Krzyża służą chorym?

– Podstawowym działaniem Cichych Pracowników Krzyża jest troska, aby rozbudzać i podtrzymywać duchowe bogactwo chorych. Istotą tej działalności jest formowanie chorych, by zechcieli stać się owymi apostołami, ochotnikami cierpienia. Prowadzimy chorych do tego, by na ile to możliwe, włączyli się aktywnie w życie swojej parafii, życie swojego środowiska. By tam dawali świadectwo. Dokonuje się to poprzez spotkania formacyjne w małej grupie. Animatorem takiej grupy jest najczęściej osoba chora

Podczas swojego pobytu w Polsce z okazji XXII Światowego Dnia Chorego, ks. Janusz Malski odwiedził Ośrodek dla Osób Niepełnosprawnych w Rudzie Śląskiej-Halembie.



lub niepełnosprawna, która doświadcza cierpienia w swoim życiu, dzięki czemu jest autentycznym świadkiem dla innych.

Innym ważnym elementem wspierania chorych są organizowane rekolekcje i turnusy rehabilitacyjne w Głogowie, w Domu „Uzdrowienie Chorych”. Stawiamy na rehabilitację ciała i ducha. Widzimy wspaniałe owoce takiego całościowego podejścia do osoby cierpiącej. Staramy się walczyć z tym wszystkim, co dolega człowiekowi fizycznie, ale troszczymy się też o jego duszę i relację z Panem Bogiem. Organizujemy także pielgrzymki oraz prowadzimy warsztaty terapii zajęciowej. Od 1950 roku wydajemy również dwumiesięcznik dla chorych „Kotwica”.

– Ksiądz prałat Luigi Novarese, który założył wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża również przeszedł przez doświadczenie cierpienia.

– Tak, w młodości cierpiał on na gruźlicę kości i był bliski śmierci. Wówczas doświadczył frustracji, bezsilności i buntu z powodu ciężkiej choroby. Po cudownym uzdrowieniu za wstawieniem Matki Najświętszej i św. Jana Bosko ślubował, że całkowicie poświęci swoje życie chorym i cierpiącym. To właśnie prałat Novarese pierwszy zaczął apostołować wśród chorych, był dla nich świadkiem i służył im.

– Domyślam się, że na co dzień również spotyka Ksiądz wielu chorych, którzy są świadkami dla innych cierpiących.

– Przez wiele lat swojej pracy wśród chorych miałem szczęście spotkać wspaniałych świadków cierpiącego Chrystusa.

Chciałbym wspomnieć Flavia. Byłem wówczas na rekolekcjach z chorymi na północy Włoch, w Ree. Pewnego wieczoru odwiedził mnie mój znajomy Marco, który poprosił mnie o rozmowę. Opowiedział mi o swoim spotkaniu z Flaviem, który poruszał się na wózku inwalidzkim. Marco spotkał go kiedyś podczas spaceru z przyjaciółmi. Flavio podjechał do nich i... zwyczajnie się uśmiechnął. Po czasie okazało się, że ten niby przypadkowy uśmiech Flavia uratował życie Marca.

Marco był – o czym ja wtedy nie wiedziałem – bardzo nieszczęśliwy. Był zdrowym człowiekiem, któremu niczego w życiu nie brakowało. Miał bogatych rodziców, dziewczynę. Nie potrafił jednak cieszyć się tym wszystkim i podjął decyzję, by odebrać sobie życie. Rozpaczliwie szukał wsparcia. Nieoczekiwanie uratował go Flavio, który uśmiechając się do niego, otworzył mu oczy na to, co naprawdę ważne. Marco opowiedział mi o tym wszystkim po czasie. Połączyła ich szczerą przyjaźń, zaś Marco pod wpływem tamtego epizodu, zaczął służyć chorym i do tego samego wychowuje także swoje dorastające dzieci.

To wydarzenie miało miejsce przeszło 15 lat temu, a ja wciąż przechowuję je w pamięci. Jest tak zapewne dlatego, że owa postawa Flavia stanowi kwintesencję apostołatu chorych i nie sposób jej zapomnieć. Flavio niczego nie udawał, nie robił niczego na siłę. Był sobą, świadczył samą swoją obecnością. I o to chodzi – by pokazać, że mimo choroby można być normalnym i szczęśliwym człowiekiem.

Uśmiechnij się!

Na gałęzi siedzi pan wróbelek z panią wróbelkową. Wróbelkowa cały czas płacze, a pan wróbelek próbuje ją uspokoić:

- Uwierz mi najdroższa, nie jestem żonaty. Tę obrączkę założył mi ornitolog...



- Halo, czy to telefon zaufania dla kobiet?

- Tak.

- Proszę mi powiedzieć: sprzęgło jest z prawej czy z lewej strony?



Pani w szkole pyta Basię:

- Basiu, co to jest litr?

- To samo, co kilogram, tylko na mokro.



Jak zostać członkiem Apostolstwa Chorych



Osoba, która pragnie zostać członkiem Apostolstwa Chorych powinna spełnić trzy warunki:

-  **Przyjąć cierpienie z poddaniem się woli Bożej.**
-  **Znosić je cierpliwie, po chrześcijańsku, w zjednoczeniu z Jezusem, który się za nas ofiarował na krzyżu, ofiaruje się w Eucharystii i wciąż żyje w Kościele.**
-  **Ofiarować swe cierpienia Bogu w intencji przybliżenia Królestwa Bożego, za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę oraz w intencjach Ojca Świętego.**

Te trzy warunki stanowią istotę Apostolstwa Chorych. Nie obowiązują one pod groźbą grzechu, ani na zawsze, ale tylko na czas trwania choroby. Chory, który z własnej woli pragnie spełnić trzy wymienione warunki, powinien zgłosić się osobiście, listownie lub telefonicznie do Krajowego Sekretariatu Apostolstwa Chorych w Katowicach. Jako dowód przyjęcia otrzyma dyplom i krzyżyk Apostolstwa Chorych, a także drukowane co miesiąc Listy, redagowane przez Sekretariat w formie czasopisma.

Prenumeratę miesięcznika „Apostolstwo Chorych” można zamawiać w dowolnym czasie w ciągu całego roku. Na życzenie, wraz z pierwszym numerem, przyślemy również poprzednie numery z danego roku.

Nasz adres:

Apostolstwo Chorych, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel. 32 251 21 52

Apostolstwo Chorych przyjmuje zamówienia na Msze Święte, zarówno za żywych jak i za zmarłych.

Ofiary można składać w siedzibie redakcji lub na numer naszego konta bankowego.

Apostolstwo Chorych

Wydawca: POLSKI SEKRETARIAT APOSTOLSTWA CHORYCH

Redaktor: ks. WOJCIECH BARTOSZEK; Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Adres Redakcji: „Apostolstwo Chorych”, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel. 32 251 21 52;
parter Księgarni Świętego Jacka – wejście od podwórza

Adres do korespondencji: „Apostolstwo Chorych”, skr. poczt. 649, 40-950 Katowice S 105,

Czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30 – 15.30

e-mail: sekretariat@apchor.pl

www.apchor.pl

Prenumerata: Dobrowolna ofiara na miesięcznik i przesyłkę.

nr konta: 62 1020 2313 0000 3602 0019 8689; PKO BP SA I O/Katowice

Informacja dla prenumeratorów z zagranicy: międzynarodowy numer IBAN – numer rachunku bankowego poprzedzony kodem kraju, w którym jest on prowadzony – w przypadku Polski: PL

kod SWIFT (BIC Code) – dla PKO Banku Polskiego: BPKOPLPW

Projekt graficzny: Witold Morawski

Druk: Drukarnia Archidiecezjalna, 40-042 Katowice, ul. Wita Stwosza 11.

Za treść ogłoszeń oraz listów od Czytelników redakcja nie odpowiada.

8 czerwca 2014 roku



Misyjny Dzień Chorych

W Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie do wyjazdu na misje przygotowuje się obecnie 35 osób. Chorych, którzy chcieliby objąć duchową opieką (modlitwą i ofiarą cierpienia) jedną z nich, prosimy o kontakt z Sekretariatem Apostolstwa Chorych pod numerem telefonu: 32/251 21 52.